

Niedoceniony geniusz Baranczak

Co Hłasko zobaczył w Hollywood

Wielki sukces czy porażka? Przegląd tygodnia

WYBORCZA

MAGAZYN DO CZYTANIA

Michael Cunningham

KTO NADAL BOI SIĘ VIRGINII WOOLF?

Antysemityzm - nowa moda elit

Podjejrzasz, że masz ADHD? To przeczytaj dlaczego

Co Chińczycy sobie o nas myślą

Sponsorką numeru: Róża Luksemburg

Przewodnik po wielu jesiennych nowościach

NOWY NUMER

MICHAELA CUNNINGHAMA ŻYCIE PO „GODZINACH”

JOANNA TOKARSKA-BAKIR: ANTYSEMITYZM NOWĄ MODĄ ELIT?

JAK CHIŃCZYCY WYOBRAŻAJĄ SOBIE PRZYSZŁOŚĆ

Dziś w „Wyborczej”: Hłasko w Ameryce. Miał zrobić w Hollywood karierę jako scenarzysta. Dlaczego się nie udało ► 16-17

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nasza akcja. „Jak jeździsz, Polsko”

TRAGEDIE NIC NIE ZMIENIAJĄ

• – Sędziowie wymierzający kary za łamanie sądowych zakazów prowadzenia pojazdów strasznie zawiedli – mówi ekspert Łukasz Zboralski.

• Śmigacze siedzą mi na zderzaku, mrugając światłami – pisze czytelniczka.

JAK JEŹDZISZ POLSKO

Więcej o naszej akcji ► 4-5

Referendum zaskoczyło

W Mołdawii Europa wygrywa o włos

Nieco ponad 13 tysięcy głosów uratowało miejsce Mołdawii w Unii Europejskiej. Wyzwolenie się spod rosyjskiego wpływu okazuje się dużo trudniejsze, niż się wydawało.

Bartosz T. Wieliński

Jeszcze w niedzielny wieczór wydawało się, że dojdzie do katastrofy. Po przeliczeniu ponad połowy głosów oddanych w unijnym referendum większość mieli przeciwnicy Unii. I to większość sporą, bo 10-punktową. Policzonych głosów przybywało, dystans nie malał. Referendum, które odbywało się razem z wyborami prezydenckimi, miało pozwolić na zapisanie w konstytucji, że nieodwołalnym celem Mołdawian jest członkostwo ich kraju w UE. Ten zapis to bezpiecznik, który miał uniemożliwić następnym rządów zejście z europejskiej ścieżki. Gdyby

nie udało się tego przeforsować, ambitny proces dalszego rozszerzenia UE na Wschód znalazłby się w impasie.

Dopiero rano, gdy policzono głosy oddane w miastach i za granicą, wyniki zaczęły się odwracać. Ostatecznie o wyniku zdecydował mniej niż punkt procentowy. Za umieszczeniem w konstytucji proeuropejskiego zapisu zagłosowało 50,46 proc. Mołdawian. 49,55 było przeciw. Różnica ciut ponad 13 tys. głosów.

Wielka operacja specjalna Rosji
Patrzę na te wyniki z niedowierzaniem i mając w pamięci słowa prof. Władysława Bartoszewskiego, dwukrotnego szefa polskiej dyplomacji, wypowiedziane 22 lat temu, przed referendum akcesyjnym w Polsce.

– Alternatywą dla wejścia Polski do UE jest wejście do Wspólnoty Niezależnych Państw – przestrzegał profesor.

Dziś, w trzecim roku trwania rosyjskiej napaści na Ukrainę,

mieszkańcy Mołdawii stali przed jeszcze gorszym wyborem: albo Unia, albo wchłonięcie przez imperialną Rosję. Jak to możliwe, że połowa głosujących wybrała tę drugą opcję?

Odpowiedź na te pytania niosą informacje o sterowanej z Moskwy masowej akcji dezinformacyjnej. Obłożona sankcjami Rosja niby znajduje się za zachodnim kordonem bezpieczeństwa, ale i tak była w stanie przerzucać do Mołdawii setki tysięcy dolarów – w gotówce, na kartach debetowych czy w postaci kryptowalut – za które później kupowano głosy.

Mołdawia to jedno z najbiedniejszych państw Europy. 50 euro, czyli 1 tys. mołdawskich lei, to spora suma. A głosy na mołdawskiej prowincji kupowano za wielokrotnie mniejsze kwoty. W niedzielę walcząca o reelekcję prezydent Maia Sandu oświadczyła, że przekupiono aż 300 tys. wyborców, czyli mniej więcej co czwartego. To, że mimo tak zmasowanej operacji referendum udało się wygrać, jest dla Rosji bolesną porażką.

Nieprzyjemna niespodzianka dla Europy
Ale nie można zapominać, że Rosja w Mołdawii to nie tylko akcja sterowana przez Ilana Shora, ukrywającego się w Moskwie

oligarchę i aferzystę, który nieustannie próbuje obalić Sandu i zepchnąć kraj z proeuropejskiej ścieżki. To nie tylko rosyjscy żołnierze stacjonujący w separatystycznym Nadniestrzu i infiltrujący kraj agenci oraz sabotażyści. To także postsowiecka mentalność ludzi, nie tylko rosyjskojęzycznych, która ciągle nie została przezwyciężona. Jak mocno się trzyma i jak mutuje, znamy doskonale z naszego podwórka.

Wyniki mołdawskiego referendum to dla nas nieprzyjemna niespodzianka. O Mołdawii i jej prezydentce zwykliśmy mówić z wielkim entuzjazmem, witając już ten kraj w zjednoczonej Europie. A przecież oni dopiero są na początku podróży.

Droga na Zachód dla krajów, które po 1991 r. Europa pozostawiła same sobie w strefie cienia, będzie długa i wyboista. I wcale nie musi być to droga jednokierunkowa. Mołdawia – używając rajdowej metaforyki – weszła dopiero w pierwszy zakręt, a już nią nieźle zarzuciło. Oprócz minimalnie wygranego referendum prezydent Sandu wygrała też pierwszą turę wyborów, zdobywając 41 proc. poparcia. 3 listopada tura druga. Jest jasne, że Rosja jej nie odpuści. ●

Więcej ► 10

Rozmowa

Setki milionów na IT

– Platformy powinny bardziej odpowiadać za czystość swoich biznesów – mówi wicepremier Krzysztof Gawkowski. Tak komentuje aferę z nagimi reklamami na Facebooku ► 12-13

Reportaż

Powrót do przeszłości

Żona Kościelskiego: – Ludzie wychodzili z aresztu i mówili: „Andrzej, mieliśmy propozycję złagodzenia wyroku, jeśli cię obciążymy” ► 18-19

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

4 3>

9 770860 908129

eprasa.pl 76d6b04f50

Wojciech
Karpieszuk

Jak w „Dniu świra”

Nie jestem tym zainteresowany, proszę mnie o to nie pytać” – stwierdził kilka dni temu w TVN 24 Marek Sawicki, poseł PSL. Był pytany o projekty dwóch ustaw. Pierwszy, przygotowany przez ministra ds. równości Katarzynę Kotulę (Nowa Lewica) – o związkach partnerskich, który od piątku jest dostępny na stronie Rządowego Centrum Legislacji. Drugi – zapowiadany przez PSL projekt ustawy o statusie osoby najbliższej, przygotowywany przez posłankę tej partii Urszulę Paślawską. Nikt go nie widział. Mógłbym przyznać rację posłowi Sawickiemu: nie jest zainteresowany tym tematem, więc pozostawia go parlamentarzystom i ministrom, którzy chcą to uregulować, bo obiecali wyborcom wprowadzenie związków partnerskich w Polsce. Tak jednak się nie dzieje. W ostatnim czasie to poseł Sawicki i jego partyjni koledzy i koleżanki z PSL są głównymi hamulcowymi wprowadzenia związków partnerskich. Wyszukują preteksty. I to na zasadzie: „Nie, bo nie”. Ministra Kotulę przyznała w piątek, że to jest nie projekt marzeń, ale raczej pakiet minimum, że przygotowując

go, „zrobiła krok w tył”, by udobruchać PSL.

Ale wielu Polkom i Polakom nie jest do śmiechu, bo chodzi o ich uczucia, a niekiedy życiowe dramaty. I na tym PSL chce zbić polityczny kapitał

Nie Projekt nie zakłada przysposobienia dzieci już dziś wychowanych w jednopłciowych związkach, w których jedno z partnerów jest biologicznym rodzicem. Coś, co wydaje się najważniejsze, czyli dobro dziecka, przegrało z zacietrzewieniem ludowców. Nie

trafiały do nich argumenty, że chodzi nie o adopcję przez parę jednopłciową, ale o uregulowanie praw dzieci już żyjących w jednopłciowych rodzinach. Zamiast tego w projekcie jest mała piecza, czyli sprawowanie bieżącej opieki. To nie rozwiązuje życiowych problemów po śmierci biologicznego rodzica. PSL-owi nie podobało się też to, że związki partnerskie mają być zawierane w urzędzie stanu cywilnego, bo za bardzo będzie to przypominać zawarcie małżeństwa. Ma być zatem sucha, biurokratyczna czynność. Projekt zakłada: „Osoby zamierzające zarejestrować związek partnerski przedstawią kierownikowi urzędu stanu cywilnego dokumenty niezbędne do zarejestrowania związku”. Jakby chodziło o rejestrację biznesowej spółki, a nie o uczucia ludzi.

Te ustępstwa to wciąż dla PSL za mało. W weekend politycy tej partii w mediach upierali się, że to wcale nie jest projekt rządowy, bo jeszcze nie było konsultacji. Co chcą jeszcze konsultować?! Przedstawiony projekt jest zachowawczy w porównaniu z wieloma krajami UE, to naprawdę minimum z minimum.

Wczoraj posłanka Paślawska powtórzyła podczas rozmowy z portalem Wp.pl, że przygotowuje swój projekt ustawy o statusie osoby najbliższej. Wygląda więc na to, że teraz ludowcom nie podoba się słowo „związki”.

Jak w „Dniu świra”: „Jest tylko jedna racja i my ją mamy. Moja racja jest najmocniejsza”. Ale wielu Polkom i Polakom nie jest do śmiechu, bo chodzi o ich uczucia, a niekiedy życiowe dramaty. I na tym PSL chce zbić polityczny kapitał. Bo jak inaczej wytłumaczyć ich zacietrzewienie, stawianie kolejnych żądań. ●

Szczecin
Stoewer R-150 w muzeum

Samochód Stoewer R-150, który produkowano w Szczecinie w latach 1934-1935, kupiło tamtejsze Muzeum Techniki i Komunikacji. Powstało tylko 1150 takich aut. Za eksponat muzeum zapłaciło 44 tysiące euro, a kupiło go od Jutty Barckmann, wnuczki Bernharda Stoewera juniora. Samochód prezentuje Marvelous RetroLad, czyli Olga Dąbkiewicz, znana modelka, która bierze udział tylko w sesjach w stylu: retro, pin-up i vintage.

Frekwencja
na mszach

20,5
2016

PROC.

Taka według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego była frekwencja na niedzielnych mszach we wszystkich diecezjach. To najnowsze wyniki liczenia wiernych, choć dane są z 2022 roku. Ale np. w diecezji tarnowskiej frekwencja wynosiła 61 proc. **Więcej ► Wyborcza.pl**

Odszedł muzyk wybitny
Człowiek przed koncertem zostaje zawsze sam

Wybitny pianista Janusz Olejniczak zmarł nagle we własnym domu, prawdopodobnie na zawał serca.

Olejniczak odszedł w niedzielę, 20 października, po godz. 22. Wiadomość o jego śmierci obiegła media społecznościowe tuż przed północą. Ludzie reagowali niedowierzaniem. Nie mogli uwierzyć, że 72-letni, uwielbiany w Polsce muzyk nie żyje.

Artysta zasłynął wybitnymi interpretacjami dzieł Fryderyka Chopina.

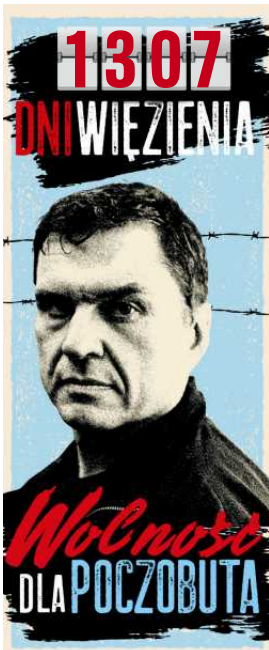
Olejniczak urodził się 2 października 1952 r. we Wrocławiu, naukę gry na fortepianie rozpoczął w wieku sześciu lat. W 1967 r. rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (dziś UMFC) pod kierunkiem Ryszarda Baksta. To właśnie ów znakomity pianista zaproponował młodziutkiemu, bo wówczas 15-letniemu Olejniczakowi przystąpienie do Konkursu Chopinowskiego w 1970 r. I tak się stało – trzy lata później Olejniczak był najmłodszym uczestnikiem polskiej ekipy, miał 18 lat i został laure-



atem VI nagrody. Był jurorem Konkursów Chopinowskich w Warszawie w latach 2015 i 2021. Jego dorobek artystyczny obejmuje m.in. ponad 40 płyt, a także ścieżki dźwiękowe do filmów „Pianista” Romana Polańskiego i „Błękitna nuta” Andrzeja Żuławskiego.

Ze związku z aktorką Sławomirą Łozińską miał dwóch synów: Tomasa i Pawła, który jest dyrygentem. „Co by nie było, choćby najwspanialsza rodzina, to i tak człowiek przed koncertem zostaje zawsze sam i nikt nie zrozumie tego napięcia” – mówił w 2015 r. w wywiadzie dla „Wyborczej”. ● **Anna S. Dębowska**

Andrzej rysuje



Cała ta historia niszczenia mnie jako opozycjonisty to dowód na to, że garstka złych ludzi rozsianych w różnych instytucjach potrafi zdegenerować państwo. To mapa tego, co w państwie nie zadziało

KRZYSZTOF BREJZA

europoseł KO, podczas przesłuchania przed komisją śledczą ds. wykorzystywania oprogramowania Pegasus

INTERGLOBAL-NY PROJEKT DLA ŚLĄSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW

Jak rozpocząć międzynarodową ekspansję swojego biznesu?

Na przestrzeni ostatnich lat, coraz więcej małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) zaczęło dostrzegać ogromne możliwości, jakie niesie ze sobą ekspansja na rynki zagraniczne. Jednak wszędzie tam, gdzie pojawiają się ogromne możliwości, są też trudności biznesowe i niemałe koszty. Jak sobie z nimi poradzić? Rozwiązaniem jest projekt InterGlobal!

Projekt InterGlobal – Czym jest? Czy to rzeczywiście szansa dla śląskich przedsiębiorców?

W 2024 roku Fundusz Górnośląski we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Śląskiego, zainicjował realizację projektu InterGlobal. Jego głównym celem i założeniem jest wspieranie małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) z województwa śląskiego w procesie internacjonalizacji, czyli rozwijania działalności eksportowej na skalę światową. To dotychczas największa inicjatywa eksportowa – o budżecie ponad 108 mln zł – realizowana przez Centrum Internacjonalizacji Funduszu Górnośląskiego.

InterGlobal pozwala jego uczestnikom zdobyć know-how eksportowe oraz pozyskać wartościowe kontakty z potencjalnymi partnerami z zagranicy. Co ważne, działania podejmowane w ramach projektu mają służyć zarówno doświadczonym eksporterom w ekspansji na kolejne rynki zagraniczne, jak i przedsiębiorcom, którzy dopiero planują działalność eksportową. To co wyróżnia projekt, obok jego długofalowego charakteru i niebagatelnego budżetu, to indywidualne „szyte na miarę” podejście do przedsiębiorców oraz mnogość usług i narzędzi, z których przedsiębiorcy mogą skorzystać. A wybór jest spory – od warsztatów eksportowych i spotkań informacyjnych, przez udział w zagranicznych misjach gospodarczych i branżowych targach zagranicznych oraz krajowych o charakterze międzynarodowym – na które można pozyskać finansowanie w formie bonów eksportowych nawet do 200 tys. zł – po inicjatywy takie jak Centrum Przemysłu Czasu Wolnego czy Śląski Klub Eksportera. Do tego fachowe wsparcie na każdym etapie, które gwarantują doradcy zagraniczni Funduszu oraz eksperci zewnętrzni – w ramach specjalistycznych usług konsultingowych.

Nowoczesne usługi konsultingowe, czyli indywidualne, eksperckie wsparcie dla przedsiębiorców

Nawet posiadając wiedzę, umiejętności i kontakty, często nie wiemy, jak je skutecznie wykorzystać. Potrzebujemy kogoś, kto doradzi bez wygórowanych kosztów. Twórcy projektu to uwzględnili, oferując uczestnikom konsultacje z zakresu ochrony własności przemysłowej, certyfikacji na rynkach zagranicznych oraz wsparcia prawnego, podatkowego i finansowego. Eksperti pomagają m.in. w analizie umów, przygotowaniu dokumentacji eksportowej i badaniach rynkowych.

Przedsiębiorcy mogą korzystać również z sieci doradców zagranicznych, specjalizujących się w eksporcie na rynki Europy Centralnej, Bli-

FUNDUSZ GÓRNOŚLĄSKI

INTER GLOBAL

Województwo Śląskie

Rozwiń swój biznes i podbij rynki międzynarodowe!

NOWY PROJEKT INTERGLOBAL

PRZEDSIĘBIORCO Z WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO DOŁĄCZ DO PROJEKTU!

Dowiedz się więcej na: www.fgsa.pl

Fundusze Europejskie dla Śląskiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Województwo Śląskie

skiego Wschodu, Ameryki i Azji. Usługi obejmują analizę eksportową, pozyskiwanie partnerów biznesowych, organizację spotkań oraz wsparcie w kontaktach z zagranicznymi administracjami. Każdy uczestnik może skorzystać z 36 godzin konsultacji, dostosowanych do indywidualnych potrzeb i sytuacji.

Jak projekt InterGlobal może wesprzeć Twoją działalność? Analiza przypadku

Wyobraźmy sobie hipotetycznego przedsiębiorcę z województwa śląskiego prowadzącego firmę produkcyjną. Jego przedsiębiorstwo sukcesywnie produkuje wysokiej jakości komponenty dla branży motoryzacyjnej i jest uznane na lokalnym rynku. Przedsiębiorca ten jednak zdaje sobie sprawę, że największe możliwości rozwoju tkwią w ekspansji zagranicznej. Jako cel obrał sobie rynki Skandynawii, które oferują ogromny potencjał, ale jednocześnie wymagają spełnienia licznych wymogów regulacyjnych oraz certyfikacyjnych, z którymi nie jest obeznany. Nie wie też, jak promować swój produkt i zacząć handlować nim za granicą. Potrzebuje wsparcia, odpowiednich kontaktów i wiedzy. I tu naprzeciw wychodzi właśnie projekt InterGlobal.

Dzięki niemu przedsiębiorcy mogą uczestniczyć w warsztatach eksportowych, które składają się głównie z aktywnej dyskusji branżowych ekspertów z uczestnikami, analizie rzeczywistych przypadków, praktycznych ćwiczeń i sesji pytań/odpowiedzi. W dużym skrócie, prawie wszystko czego może potrzebować współczesny przedsiębiorca.

Prawie, bo do skutecznej ekspansji, prócz wiedzy i praktycznych umiejętności, potrzeba również siatki kontaktów i odpowiednio zaplanowanego networkingu. Stąd też, Fundusz Górnośląski umożliwia uczestnikom projektu udział w misjach zagranicznych. To doskonała

okazja do nawiązania wartościowych kontaktów biznesowych. Uczestnicy InterGlobal biorą także udział w międzynarodowych targach, forach, kongresach i konferencjach, które często bywają kluczowe dla skutecznej ekspansji zagranicznej.

InterGlobal to zatem projekt, który nie tylko pomaga firmom pokonać bariery związane z ekspansją zagraniczną, ale także zapewnia niezbędne narzędzia i usługi do odniesienia sukcesu na globalnym rynku.

Podsumowanie: Co rzeczywiście czyni projekt InterGlobal wyjątkowym?

To przede wszystkim indywidualne podejście do przedsiębiorcy. Uczestnicy programu mają możliwość korzystania z wiedzy i doświadczenia najlepszych ekspertów w dziedzinie rozwoju międzynarodowego, co pozwala im na skuteczniejsze planowanie strategii wejścia na zagraniczne rynki. Dodatkowo, projekt oferuje rozbudowaną sieć kontaktów biznesowych, dostęp do kluczowych wydarzeń, takich jak misje gospodarcze, targi i konferencje. Wszystko to sprzyja nawiązywaniu wartościowych relacji handlowych.

Śląskie przedsiębiorstwa mają szansę nie tylko zwiększyć swoje możliwości eksportowe, ale także zoptymalizować działalność, podnieść kompetencje pracowników i wzmocnić swoją konkurencyjność na rynkach międzynarodowych. To projekt, który nie tylko pomaga firmom pokonać bariery związane z ekspansją zagraniczną, ale także zapewnia niezbędne narzędzia do odniesienia sukcesu na globalnym rynku.

Projekt „InterGlobal – internacjonalizacja przedsiębiorstw sektora MŚP z województwa śląskiego” jest współfinansowany z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Śląskiego 2021-2027.

Jak jeździsz Polsko

Ekspert: Tragedie nic nie zmieniają

– Sędziowie wymierzający kary za łamanie sądowych zakazów prowadzenia pojazdów strasznie zawiedli społeczeństwo – mówi Łukasz Zboralski, ekspert tematyki bezpieczeństwa ruchu drogowego. Pora być może na dalsze zaostrzanie kar.

Karolina Chojnacka

Po serii tragicznych wypadków rząd zapowiedział, że zaostrzy prawo wobec drogowych zabójców. Minister infrastruktury Dariusz Klimczak na początku października przedstawił w Sejmie szczegóły rządowego planu na walkę z drogowymi przestępcami. Mówił m.in. o wprowadzeniu nowego rodzaju przestępstwa – zabójstwa drogowego i odbieraniu praw jazdy za nadmierną prędkość.

Diabeł jednak tkwi w szczegółach. Zdaniem Łukasza Zboralskiego, eksperta ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego, zapowiedziane zmiany w zasadzie nie dotkną tych, którzy najbardziej zagrażają innym na drogach.

ROZMOWA Z
ŁUKASZEM ZBORALSKIM
szefem portalu Brd24.pl

KAROLINA CHOJNACKA: Jest pan rozczarowany tym, co usłyszał z sejmowej mównicy, gdy minister infrastruktury przedstawiał plan rządu na walkę z piratami drogowymi?

ŁUKASZ ZBORALSKI: – Trudno nie być rozczarowanym. Mamy rząd, który po serii głośnych wypadków, i to z udziałem osób, które miały sądowy zakaz prowadzenia pojazdów, czyli takich, których w ogóle nie powinno być na drodze, zapowiada m.in. że wprowadzi do kodeksu karnego zabójstwo drogowe. Ma, co pokazują sondaże, ogromne poparcie społeczeństwa, by zwalczać drogowych bandytów, a potem... zapowiada działania, które w zasadzie jakoś specjalnie tych najbardziej nam zagrażających ludzi nie dotkną.

Zabójstwo drogowe ma zostać wprowadzone do Kodeksu karnego, ale nie w takiej formie, jak wszyscy się spodziewali.

– Jeśli słyszę od ministra, że ma pojawić się nowy rodzaj przestępstwa – zabójstwo drogowe – i ma dotknąć kierowców, którzy zabili kogoś w wypadku, prowadząc samochód pod wpływem alkoholu lub narkotyków, to dla mnie jest to w zasadzie udawanie działań. Akurat wobec takich kierowców już dziś sankcje w Kodeksie karnym są wyższe. To nie są zwykłe wypadki zagrożone karą do 8 lat więzienia, ale przypadki zagrożone karą do 20 lat więzienia.

Wydaje mi się, że w czasie rządowych dyskusji zrobiono wszystko, by nie uderzyć w tę część problemu, na której nam, społeczeństwu, najbardziej zależało; w takich ludzi, jak uciekający do Dubaju kierowca, którzy nie są ani pijani, ani naćpani, a na trzeźwo i z premedytacją jeżdżą z gigantycznymi

prędkościami po naszych drogach, skrajnie łamią prawo.

Jak w takim razie powinno być zdefiniowane zabójstwo drogowe?

– Uważam, że w polskich realiach zabójstwo drogowe powinno uwzględniać podwyższenie kary przy spowodowaniu wypadku drogowego związanego ze skrajnym łamaniem zasad prawa o ruchu drogowym. To, że się skrajnie złamało prawo, podwyższałoby wielokrotnie karę więzienia, która może grozić sprawcy. Te zachowania to m.in. prowadzenie w stanie nietrzeźwości, doprowadzenie do wypadku pod wpływem narkotyków czy alkoholu, ucieczka z miejsca wypadku, ale też skrajne łamanie dozwolonej prędkości.

Przekraczanie dopuszczalnej prędkości to jedna z dwóch najczęstszych przyczyn wypadków drogowych w Polsce, obok nieustępowania pierwszeństwa przejazdu, które też często może być związane po prostu ze zbyt szybką jazdą.

Powinniśmy skupić się na tym, żeby piętnować znaczne przekraczanie ograniczeń prędkości na drogach. Oczywiście, do dyskusji jest, jak byśmy takie przestępstwo zakwalifikowali, czy dotyczyłoby to wypadków śmiertelnych spowodowanych przez kierowców, którzy o 100 proc. przekraczają dopuszczalną prędkość, czy może takich, którzy co najmniej o 50 km/h przekraczają dopuszczalną prędkość.

Rząd zaproponował, że będzie odbierać prawo jazdy za przekroczenie prędkości o 50 km/h, nie tylko w obszarze zabudowanym, ale też na drogach dwujezdniowych dwukierunkowych. Ale na autostradach i ekspresówkach już nie.

– To trochę przegapiona szansa na lepiej działającą zmianę. Ale jednocześnie, choć nie jest dobre, że odbieranie uprawnień na trzy miesiące także poza obszarem zabudowanym miałyby nie dotyczyć autostrad i ekspresówek, to nie kruszyłbym o to kopii.

Dlaczego?

– Na autostradach dochodzi do niecałych dwóch procent wszystkich wypadków w Polsce, podobnie na ekspresówkach.

Gdyby na tych drogach zacząć odbierać uprawnienia za przekroczenie prędkości o więcej niż 50 km/h, to sytuacja związana z bezpieczeństwem radykalnie by się nie odmieniła.

Natomiast ciekawszym zabiegiem byłoby spróbowanie ustalenia niższych progów. Owszem, zabierajmy uprawnienia na trzy miesiące za przekroczenie prędkości o 50 km/h w obszarze zabudowanym i poza nim, z wyłączeniem autostrad i ekspresówek, ale niech

za przekroczenie prędkości o 30 km/h też dotykają kierowców sankcje – może miesiąc bez uprawnień? Może parę tygodni? Tak, żeby dać ludziom do zrozumienia, że jazda po mieście, mając 80 km/h na liczniku to pewna śmierć pieszego lub rowerzysty, jeśli dojdzie do wypadku.

Minister infrastruktury zapowiedział, że za przekraczanie prędkości o ponad 50 km/h nie będzie można skasować punktów karnych na kursie w WORD. I za inne wykroczenia, jak wyprzedzanie na przejeździe dla pieszych czy wyprzedzanie na podwójnej ciągłej, też. A może te kursy redukujące liczbę punktów karnych powinniśmy – znów – zlikwidować?

– Mam mieszane uczucia, co do tych zapowiedzi, bo rząd jest dość labilny w tej sprawie. Poprzedni rząd, kiedy zaostrzał kary za wykroczenia drogowe, kursy całkowicie usunął, a na koniec kadencji, rzutem na taśmę, te kursy przywrócono, wprost przyznając, że to na prośbę przewoźników transportu ciężkiego. Skrócono też okres kasowania się punktów do roku, a były dwa.

Teraz rząd nie chce powiedzieć, że kursy całkowicie znosi, ale – tak mi się wydaje – chce uniemożliwić większości kierowców kasowanie punktów. Jeśli nie będzie można kasować punktów za wyprzedzanie na podwójnej ciągłej i na przejściach dla pieszych, czy łamanie prędkości, to znaczna część kursantów, którzy dziś przychodzą na takie kursy, z nich zniknie. Chociaż akurat pomysł, żeby nie można było kasować punktów karnych za przekroczenie prędkości powyżej 50 km/h jest słaby. Tych ludzi i tak dotyczą poważniejsze sankcje, jak odebranie uprawnień na trzy miesiące, więc nie wiem, czy tak bardzo dotknie ich, że nie będą mogli skasować punktów i one znikną dopiero po roku.

W przemówieniu ministra Klimczaka zabrakło konkretnych informacji, co rząd chce zrobić z kierowcami, którzy mają zakaz prowadzenia pojazdów, a i tak wsiadają za kółko. Praktycznie nie ma dnia, żebyśmy nie usłyszeli o kimś, kto miał zakaz i spowodował wypadek.

– Zapowiedź ministra była bardzo niezrozumiała. W pewnym momencie mówił, że jeśli ktoś jeździ bez prawa jazdy czy z odebranymi uprawnieniami, to powinien tracić pra-

wo jazdy na zawsze, tak to jakoś ujął. Nie rozumiem tego pomysłu. Z wypowiedzi ministra wynikało, że chodzi o ludzi, którym zatrzymujemy na trzy miesiące uprawnienia, a oni i tak jeżdżą. Dziś w takiej sytuacji odebranie uprawnień przedłuża się na sześć miesięcy, a minister chciałby, żeby tacy ludzie tracili uprawnienia na zawsze. Ale to chyba nie jest sedno problemu.

Jeśli pomyślimy o Łukaszu Ż., który spowodował wypadek na Trasie Łazienkowskiej, czy kierowcy autobusu, który spowodował katastrofę, a potem mimo dwóch sądowych zakazów wrócił na drogę i po raz kolejny spowodował wypadek, to widać, że polskim problem są wymiary kar i realizacjach ich w praktyce.

Skoro międzyresortowy zespół, nadzorowany przez wiceministra sprawiedliwości, pracuje nad zmianami prawa, to oczekiwałbym od ministra prostej zapowiedzi, że już pierwsze złamanie sądowego zakazu prowadzenia pojazdów będzie karane bezwzględnym więzieniem.

Pobyt w więzieniu nie musi być długi, ale ważne, żeby taka kara była nieuchronna, żeby ludzie mający sądowy zakaz prowadzenia pojazdów tymczasowy lub dożywotni wiedzieli, że jak wszadą za kierownicę, to trafią za kratki i nie ma zmiłuj. Tymczasem w polskich sądach wygląda to zupełnie inaczej i kary więzienia wymierzane są dopiero za złamanie drugiego lub trzeciego zakazu. I to są niskie kary. Mam nadzieję, że ten międzyresortowy zespół się nad tym pochyli.

Tragedie nic nie zmieniają. Te tragedie odbywają się codziennie. W jeden z ostatnich weekendów w wypadkach drogowych zginęły 24 osoby. Ale ponieważ to nie są spektakularne sprawy, to nie wywierają one wrażenia, ani na zwykłych ludziach, ani na mediach

Akcja „Wyborczej”

Nie musimy pozwalać na notoryczne łamanie przepisów

Roman Imielski,

pierwszy zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” napisał wczoraj:

Nie musimy gnać autem na złamanie kar. Nie musimy przyzwalać na siadanie za kierownicą po alkoholu czy narkotykach. Nie musimy pozwalać na notoryczne łamanie przepisów. Możemy skuteczniej egzekwować

JAK JEŹDZISZ POLSKO

prawo wobec drogowych piratów i drogowych przestępców. Dlatego rozpoczynamy akcję „Jak jeździsz Polsko”: razem z Państwem i polskim państwem możemy doprowadzić do sytuacji, że będzie mniej wypadków, w których będzie ginąć mniej ludzi”.

Zaplanowaliśmy w „Wyborczej” cykl publikacji, to nasza odpowiedź na kolejne napływające w zaskakującym tempie informacjach o nieodpowiedzialnych zachowaniach kierowców i tragediach, których można było uniknąć. Ale Wyborcza to Wy, dlatego czekamy na komentarze, opinie, analizy: listy@wyborcza.pl

Jak jeździsz Polsko



Społeczeństwo oczekuje, żeby osoby jeżdżące mimo sądowego zakazu zniknęły z dróg, bo one są niebezpieczne. Ostatnie wypadki udowodniły, że jak nie znikają, to prędzej, czy później zabijają. Wymiar sprawiedliwości musi dopilnować, żeby takie osoby były na jakiś czas izolowane od społeczeństwa. A jak będą powtarzać swoje zachowanie, to na dłużej.

Może powinniśmy im konfiskować samochody?

– Był taki pomysł, myślę, że on jest niezły. Skoro konfiskujemy samochody pijanym kierowcom, i wiemy, że to przynosi efekty. Do sierpnia mamy spadek wypadków śmiertelnych spowodowanych przez pijanych kierowców o 30 proc. To duży sukces, zwłaszcza na tle pozostałych danych na temat wypadków śmiertelnych, które w tym roku w ogóle nie spadły.

Dlaczego więc tylko pijani mieliby tracić pojazdy? Ci, którzy mają sądowy zakaz prowadzenia pojazdów, też powinni mieć je odebrane, bo realia pokazują, że mimo najsurowszych kar wymierzanych przez sąd, oni je lekceważą. Tak samo jak pijani są dla nas niebezpieczni, więc musimy im zabrać im narzędzie umożliwiające popełnienie zbrodni.

Skoro już o pijanych kierowcach mowa... Ministerstwo Sprawiedliwości pracowało nad nowelizacją prawa. Donald Tusk zapowiedział przed wakacjami, że do jesieni wstrzyma się z oceną „ewentualnej rewizji”. Pana zdaniem nowelizacja dotycząca konfiskaty powinna wejść w życie?

– Mam nadzieję, że przy całym pakiecie zmian, które mają uderzyć w piratów drogowych, nie będzie tak, że ukradkiem złagodzimy konfiskatę. Esencją nowelizacji, którą rząd pokazał, było to, że miała zostać zniesiona obligatoryjność orzekania przepadku pojazdu pijanego kierowcy. To zawsze sędzia miałby decydować, czy komuś zabrać auto, czy nie.

Patrząc na to, jak dziś sędziowie wymierzają kary za łamanie sądowych zakazów prowadzenia pojazdów, to nie boję się powiedzieć, że strasznie społeczeństwo zawiedli. Przecież nie musieliśmy zaczynać prac nad

zmianą prawa, oni mogli orzekać surowsze kary. Nie mam więc przekonania, czy oddanie w ręce sędziów decyzji o tym, komu zabrać samochód, a komu zostawić, jest słusznym rozwiązaniem. Przypominam, że w sądach było wiele postępowań wobec radnych, wójtów czy prezydentów miast, którzy zostali złapani pijani za kierownicą i mieli te sprawy warunkowo umarzone, nie zostawali nawet skazani.

Gdy ponad rok temu rozmawialiśmy po wypadku na autostradzie A1, powiedział pan, że „żaden wypadek nic na polskich drogach nie zmieni, na kierowców działają tylko kary”. Podtrzymuje pan te słowa? Czy może jednak coś zmienia się w mentalności polskich kierowców?

– Podtrzymuję te słowa. Żeby coś się zmieniło, potrzebna jest lepsza edukacja. I padają takie mgliste zapowiedzi, że coś się w tym zakresie zmieni. Minister infrastruktury powiedział, że ma jakieś propozycje od egzaminatorów, które mają naprawić nasz system szkolenia. Ale takie punktowe łatanie nie ma sensu, system trzeba napisać od nowa i uwzględnić w nim kursy bezpiecznej jazdy, na których przyszli kierowcy w bezpiecznych i kontrolowanych warunkach dowiedzą się, czym grozi przekroczenie prędkości.

Tragedie nic nie zmieniają. Te tragedie odbywają się codziennie. W jeden z ostatnich weekendów w wypadkach drogowych zginęły 24 osoby. Ale ponieważ to nie są tak spektakularne sprawy, jak wypadek na Trasie Łazienkowskiej czy ten z udziałem kierowcy autobusu, który po spowodowaniu katastrofy dalej jeździł i wjechał w pieszego na pasach, to nie wywierają one wrażenia, ani na zwykłych ludziach, ani na mediach. Te głośne sprawy może trochę wywarły presję na politykach, żeby działali na rzecz bezpieczniejszych dróg.

Z drugiej strony jako społeczeństwo przez lata dojrzeliliśmy do tego, że chcemy bezpiecznych dróg, i mniejszą rolę odgrywa fakt, że ktoś zapłaci duży mandat. Chcemy po prostu bezpiecznie dojechać do domu, nie chcemy, żeby ktoś pędzący 300 km/h wbił się w nasz samochód i nas zabił. ●

• **Łukasz Zborski, ekspert ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego uważa, że zapowiedziane przez rząd zmiany w zasadzie nie dotkną tych, którzy najbardziej zagrażają innym na drogach**

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli pomyślimy o Łukaszu Ż., który spowodował wypadek na Trasie Łazienkowskiej, czy kierowcy autobusu, który spowodował katastrofę, a potem mimo dwóch sądowych zakazów wrócił na drogę i po raz kolejny spowodował wypadek, to widać, że polskim problem są wymiary kar i realizacjach ich w praktyce

Opinie czytelników

Śmigacze siedzą mi na zderzaku, mrugając światłami

Wielokrotnie komentowałam wszelkie reportaże o polskich drogach. Dziś piszę list, chociaż tak naprawdę nie wiem czy pisanie komentarzy przez setki, może tysiące ludzi zmieni coś na polskich drogach.

Jestem kierowcą ponad 35 lat, w tym zawodowym od ponad 8. Przejechałam w swoim życiu miliony kilometrów. Pamiętam czasy „ściągaczy-cwaniaków” na krajowych jednopasmowych drogach. Dziś w Polsce są autostrady i ekspresówki, wyższe kary za przestępstwa ale mentalność „ściągacza-cwaniaka” pozostała. To się chyba dziedziczy.

Ostatnie kilka lat jeździłam po Europie. Od ponad dwóch mieszkam poza granicami Polski. Przyjeżdżam 2-3 razy w roku. Odzwyczailam się od chamstwa, niebezpiecznych zachowań. Za każdym razem, kiedy pokonuję trasę S6 Kolbaskowo – Gdańsk jestem „nieżywa”. Kiedy jadę przepisowo,

mój samochód jest najwolniejszym pojazdem na trasie. Śmigacze siedzą mi na zderzaku mrugając światłami. I to nie są pojedyncze przypadki. Nigdy nie spotkałam żadnego patrolu. Nie zauważyłam też fotoradaru (no może jest jeden fotoradar gdzieś w polu, na zakręcie). Zachowanie kierowców potwierdza, że to droga bez nadzoru.

W wielu krajach Europy zdobycie prawa jazdy to bardzo duży koszt. Wiele godzin szkoleń w różnych warunkach a nie tylko nauczanie kursanta trasy egzaminacyjnej. No w Finlandii zdobycie uprawnień trwa ok 2 lat. W Niemczech koszt prawa jazdy wynosi ok 3-4 tys. euro. No i do tego dochodzi świadomość zachowywania się na drodze wpajana od przedszkolaka. Wiele musiałoby się zmienić w Polsce, żeby dojechać do Europy, bardzo wiele...

Elżbieta
Więcej listów na wyborcza.pl

Wielka wygrana prokuratora

Dyscyplinarka prok. Krzysztofa Parchimowicza, pierwszego prezesa stowarzyszenia Lex Super Omnia, w czasach Ziobry nękanego rekordową liczbą postępowań, została umorzona.

Ewa Ivanova

Sąd ustalił, że prok. Maciej Jaskulski, rzecszowski zastępca rzecznika dyscyplinarnego prokuratora generalnego delegowany do Prokuratury Regionalnej w Rzeszowie, który zainicjował sprawę Parchimowicza, zamiast być powołany na czteroletnią kadencję, miał powierzającą funkcję na krótsze okresy. Taki zabieg naruszał ustawę, ale pozwalał za czasów prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry trzymać rzeczników „na krótkiej smyczy”, bo gdy stawiali się zbyt samodzielnie, łatwo można ich było zastąpić.

Nowa linia orzecznicza wskazuje na poważny błąd Ziobry i byłego szefa Prokuratury Krajowej Bogdana Święczkowskiego. Może doprowadzić do umorzeń wielu innych postępowań, a także wznowień dyscyplinarek. Aż 10 na 11 regionalnych rzeczników było w czasach Ziobry i Święczkowskiego powołanych wbrew prawu na okresy krótsze niż kadencja.

Dyscyplinarka za wypowiedzi

Przypomnijmy, o co chodziło w dyscyplinarce założyciela stowarzyszenia, które krytykowało upolitycznienie prokuratury za rządów PiS.

Prok. Maciej Jaskulski, rzecszowski zastępca rzecznika dyscyplinarnego prokuratora generalnego delegowany do Prokuratury Regionalnej w Rzeszowie, chętnie ścigał członków Lex Super Omnia. Oprócz byłej prezes LSO prok. Katarzyny Kwiatkowskiej i prok. Małgorzaty Szeroczyńskiej na jego celowniku znalazł się właśnie prok. Parchimowicz.

Jaskulski wszczął postępowanie w jego sprawie w listopadzie 2019 r. W grudniu 2020 r. postawił mu już siedem zarzutów. Parchimowicz miał – według rzecznika – „naruszyć godność urzędu” poprzez swe wypowiedzi na konferencjach prasowych, na Twitterze, a także w wielu mediach.

Jako prezes LSO Parchimowicz zarzucał ówczesnej prokuraturze upolitycznienie, krytykował odsuwanie prokuratorów od śledztw, wypowiadał się także negatywnie w sprawie działań szczebińskich śledczych ścigających byłych szefów Komisji Nadzoru Finansowego za brak nadzoru nad SKOK Wołomin (m.in. Wojciecha Kwaśniaka, który wcześniej został ciężko pobity przez bandytów działających na zlecenie Piotra P., podejrzanego w aferze SKOK Wołomin).

Od trzech lat obrońcy prok. Parchimowicza – prok. Robert Wypych, mecenas Joanna Jakubowska-Sitko i Marcjanna Dębska – kwestionowali umocowanie oskarżyciela, wskazując, że rzecznik dyscyplinarny nie został prawidłowo powołany na kadencję czteroletnią, tak jak to wynika z ustawy. Domagali się umorzenia postępowania z racji braku skargi uprawnionego oskarżyciela, którym może być tylko rzecznik dyscyplinarny prawidłowo powołany na kadencję, która stanowi gwarancję jego niezależności. Tymczasem Jaskulski nie był powołany na zastępcę rzecznika, ale powierzano mu funkcje czasowo, z reguły na sześć miesięcy.

Był też inny problem: decyzje powierzające także budziły wątpliwości. Tylko pierwszy dokument podpisał, jak wymaga ustawa, prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Po pozostałe decyzje podpisał jego pierwszy zastępca, czyli prokurator krajowy Bogdan Święczkowski. Pełnomocnicy prok. Parchi-



• **Prokurator Krzysztof Parchimowicz** FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mowicza wskazywali, że powołanie rzeczników dyscyplinarnych to wyłączna prerogatywa prokuratora generalnego określona w ustawie.

Wadliwość powołań zastępców rzecznika dyscyplinarnego miała za rządów Ziobry szerszy zasięg. Aż 10 na 11 regionalnych rzeczników było powołanych wbrew prawu na okres krótszy niż 4-letnia kadencja. Z piśmem w tej sprawie do ówczesnego kierownictwa prokuratury występował Adam Bodnar, ówczesny rzecznik praw obywatelskich (obecnie prokurator generalny). Wskazywał, że brak powołań rzeczników dyscyplinarnych na ustawową kadencję powoduje wadliwość tych decyzji kadrowych, a to oznacza, że czynności wyjaśniające i dyscyplinarne przez nich podejmowane mogą nie mieć wymaganej podstawy prawnej.

Sąd: Brak skargi uprawnionego organu

Sąd Dyscyplinarny przy Prokuratorze Generalnym umorzył dyscyplinarkę prok. Parchimowicza. Sąd sprawdził decyzje o powołaniu rzecznika, a także zarządzenia przekazujące kompetencje prokuratora generalnego prokuratorowi krajowemu. W efekcie uznał, że przy powołaniu Jaskulskiego zostały kilkukrotnie naruszone zasady powołania rzecznika

„A mówiąc wprost: ani jedna z tych decyzji nie jest decyzją prawidłową” – stwierdził sąd.

Rzecznik był cztery razy powołany na sześć miesięcy, a za piątym razem powołano go od grudnia 2020 r., nie wskazując okresu powołania. Sąd wskazał, że brak okresu oznacza, że trzeba założyć, iż prokuratora powołano na czteroletnią kadencję. Ale w przypadku Jaskulskiego oznaczałoby to, że funkcję rzecznika pełni sześć lat, a nie cztery, jak wymaga ustawa.

Do tego ustawodawca przesądził zdaniem sądu wyraźnie, że rzeczników dyscyplinarnych powołuje prokurator generalny, a z zarządzeń kompetencyjnych nie wynika, że uprawnienie to przekazano prokuratorowi krajowemu. Nawet zresztą gdyby do tego doszło, byłoby to sprzeczne z ustawą.

Wobec tego sąd uznał, że wszelkie czynności wobec Parchimowicza były wadliwe.

– Od trzech lat zwracaliśmy sądowi dyscyplinarnemu w tej sprawie uwagę na wadę powołania zastępcy rzecznika dyscyplinarnego prokuratora generalnego. Chcieliśmy mieć pewność – zanim dojdziemy do meritum sporu o granice wolności słowa i prawa do krytyki przełożonych – że rzecznik, a więc oskarżyciel, ma legitymację procesową do wnoszenia oskarżenia – mówi nam prok. Robert Wypych, obrońca prok. Parchimowicza.

Dodaje: – Wielokrotnie jako obrońcy sygnalizowaliśmy składom sądów dyscyplinar-

nym systemową wadliwość wielu powołań rzeczników, niestety bez echa. Aż w końcu doczekaliśmy się chyba precedensowego rozstrzygnięcia sądu. Jego uprawomocnienie może wywołać daleko idące konsekwencje.

Poważne skutki orzeczenia

Jakie konsekwencje ma na myśli? Zdaniem obrońcy Parchimowicza należałoby się zastanowić nad oceną legalności działań zarówno wadliwie powołanych zastępców rzecznika, jak i kierownictwa prokuratury, które nie zechciało stosować ustawy. W przypadku rzeczników należałoby rozważyć możliwość ich indywidualnej odpowiedzialności – przynajmniej dyscyplinarnej.

– Przepisy o kadencji są jasne. Rzecznicy dyscyplinarni to profesjonalni prawnicy, mieli świadomość powołania w wadliwej procedurze. Godzili się na to, aby być zakładnikami swoich przełożonych, którzy mogli dokonywać nieustannych ocen ich działalności. W efekcie nie dawali gwarancji procesowej uczciwości co do intencji kierowania wniosków o ukaranie prokuratorów – wskazuje prok. Wypych.

Nowa linia orzecznicza wskazuje na poważny błąd Zbigniewa Ziobry i byłego szefa Prokuratury Krajowej Bogdana Święczkowskiego

W grę może także wchodzić odpowiedzialność karna samego prokuratora generalnego i prokuratora krajowego

Jeśli precedensowe orzeczenie się uprawomocni, może ono zdaniem prok. Wypycha otworzyć prokuratorowi generalnemu możliwość zweryfikowania prawidłowości powołań rzeczników dyscyplinarnych. Zgodnie bowiem z art. 153 par 4 Prawa o prokuraturze prokurator generalny może odwołać zastępców rzecznika dyscyplinarnego przed upływem kadencji „w przypadku uzasadnionego podejrzenia dopuszczenia się oczywistego i rażącego naruszenia przepisów prawa lub uchybienia godności urzędu, w szczególności w związku z działaniami lub zaniechaniami pozostającymi w związku z postępowaniem wyjaśniającym lub dyscyplinarnym”.

Czy orzeczenie może mieć wpływ na inne sprawy dyscyplinarne?

Większość naszych rozmówców mówi o przełomie. Według nich orzeczenie może mieć wpływ na postępowania toczące się z udziałem wadliwie powołanych rzeczników, może w nich dojść do kolejnych umorzeń. A w postępowaniach już zakończonych prawdopodobne są wznowienia.

– Idąc tokiem rozumowania sądu dyscyplinarnego, gros dyscyplinarek od 2016 r. może podlegać wznowieniu – słyszymy od jednego z prokuratorów.

Dziewięć dyscyplinarek prok. Parchimowicza

Prok. Parchimowicz jest bardziej ostrożny, oceniając skutki orzeczenia.

– W zakresie ścisłej podstawy rozstrzygnięcia przewiduję, że orzeczenie będzie miało charakter jednostkowy. Były bowiem postępowania, w których mieliśmy jeszcze mocniejsze argumenty na wadliwie powołanie rzeczników z Białegostoku i Łodzi, nie zostały jednak uwzględnione. W ustnych motywach orzeczenia sędzia dyscyplinarny prokurator Bogdan Świątkowski stwierdził, że sąd dyscyplinarny, oceniając przestrzeganie prawa przez obwinionego prokuratora, nie może pominąć, czy prawo było przestrzegane przez jego najwyższych przełożonych. W świetle moich doświadczeń to jest wielki przełom w sposobie myślenia członków prokuratorowskiego sądu dyscyplinarnego – ocenia pierwszy prezes Lex Super Omnia, obecnie w stanie spoczynku.

W czasach Ziobry prok. Parchimowicz był nękanym rekordową liczbą postępowań. – Miałem łącznie dziewięć postępowań dyscyplinarnych, w których przedstawiono mi 23 zarzuty. W rozpoznaniu przed sądem dyscyplinarnym I instancji pozostaje jeszcze jedna sprawa. Dwie inne, w tym omawiana, zostały zakończone nieprawomocnie umorzeniem i pewnie toczyć się będą w postępowaniu odwoławczym. Pozostałe postępowania zostały umorzone prawomocnie – odpowiada. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34343161



Będzie trudniej o zaświadczenie kwalifikujące do aborcji

Wizyta online już nie wystarczy, lekarz powinien zbadać pacjentkę osobiście.

Paulina Nodzyńska

Wytyczne Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego i konsultanta krajowego w dziedzinie psychiatrii są odpowiedzią na opublikowane pod koniec sierpnia wytyczne Ministerstwa Zdrowia. Dotyczą zasad wydawania orzeczeń stwierdzających, czy ciąża zagraża życiu lub zdrowiu matki ze względu na jej stan zdrowia psychicznego.

Jeśli tak, to zgodnie z przesłanką o „zagrożeniu życia i zdrowia”, co podkreśliły jeszcze ministerialne wytyczne, zabieg musi zostać w polskim szpitalu wykonany.

– Wystarczy jedno zaświadczenie od lekarza ze specjalizacją adekwatną do problemów zdrowotnych. Kobieta z takim zaświadczeniem musi mieć wykonany zabieg. Zwolywanie w takich sytuacjach konsyliów jest utrudnianiem świadczenia gwarantowanego w koszyku świadczeń – podkreślała szefowa tego resortu Izabela Leszczyna, ogłaszając u boku premiera Donalda Tuska publikację wytycznych.

O konsyliach wspomniała nie przez przypadek. W praktyce zwykle wygląda to tak, że ginekolodzy wolą upewnić się co do diagnozy, zanim zdecydują się wykonać zabieg. I np. zwołują konsylia, kierują na dodatkowe badania lub odsyłają pacjentkę do szpitala psychiatrycznego. Prezes Polskiego Towarzystwa Ginekologów i Położników tłumaczył w rozmowie z „Wyborczą”, z czego to wynika.

Przekonywał, że zdobycie zaświadczenia od psychiatry nie jest szczególnie trudne, gdy „żyjemy w czasach konsultacji online i receptomatów”. I dlatego ginekolodzy często dostają zaświadczenia o wątpliwej wiarygodności. Zdąrza się, że ich treść brzmi „podejrzewam, że pacjentka może mieć myśli samobójcze, proszę rozważyć usunięcie ciąży”. Podkreślał, że pacjentkę należy zbadać osobiście, sama teleporada tu nie wystarczy. Stąd skierowania od ginekologów na dodatkowe badania. – Musimy mieć niezbite dowody na to, że zagrożenie zdrowia i życia występuje. To my ostatecznie decydujemy o życiu i śmierci. To ginekolog zabija tę ciążę, a nie psychiatra – mówił.

W myśl tej narracji idą właśnie ogłoszone wytyczne Polskiego To-

warzystwa Psychiatrycznego i konsultanta krajowego w dziedzinie psychiatrii. Zalecenia dla lekarzy są takie, by nie wystawiali już zaświadczeń podczas wizyt online. Pacjentkę powinni zbadać osobiście. – Aborcja to przestępstwo ścigane z urzędu, jeśli jest nielegalna. A po pięciu latach od teleporady rodzina kobiety może dojść do wniosku, że lekarz nie dochował należytej staranności podczas badania – wyjaśniał w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” prof. Piotr Galecki, konsultant krajowy w dziedzinie psychiatrii.

Wytyczne nie są wiążące. Prof. Galecki tłumaczył w „DGP”, że jeśli lekarz zdecyduje się wystawić zaświadczenie na podstawie wizyty online, nie złamie prawa, ale „nie dochowa należytej staranności”. W dokumencie czytamy, że psychiatrzy mają dowolność oce-

ny, jednak „stan zagrożenia musi cechować się wyższym prawdopodobieństwem negatywnych skutków niż normalne ryzyko związane z przebiegiem ciąży i porodu”. Psychiatrzy muszą więc „zważyć, na ile zagrożenie dla zdrowia psychicznego ciężarnej jest realne i istotne, a zatem czy stopień tego niebezpieczeństwa uzasadni pozbawienie życia dziecka poczętego”. PTP dodaje: „Tylko bowiem wówczas będzie to społecznie usprawiedliwione”.

Jeśli natomiast psychiatrzy podadzą informacje niezgodne ze stanem faktycznym, mogą odpowiadać z art. 271 kodeksu karnego mówiącego o poświadczeniu nieprawdy. Lekarzy też uczulono: „Zdarza się, że pacjent wprowadza w błąd lekarza psychiatrę co do swojego stanu zdrowia psychicznego”.

Wytyczne określają też rolę psychiatry: ma być konsultantem-eks-

pertem. To nie on decyduje o przerwaniu ciąży. Ostateczną decyzję o przerwaniu ciąży mają podjąć kobieta i lekarz przeprowadzający zabieg.

„Orzeczenia takiego nie można też uznać za skierowanie na zabieg przerwania ciąży” – czytamy.

Wytyczne mają więc służyć jako ochrona dla psychiatrów, na wypadek ewentualnych zarzutów. „Lekarze nigdy się nie bali”

Do wytycznych odniosła się Natalia Broniarczyk z Aborcyjnego Dream Teamu, która na co dzień pomaga kobietom w przeprowadzeniu zabiegu. W jej odczuciu to tylko kolejny dowód na to, jak lekarze utrudniają Polkom dostęp do aborcji, zwłaszcza tej legalnej.

– Nie może być za łatwo, ma być trudno. Szef PTGiP boi się, że pacjentki naciągaczki będą przynosić fałszywe zaświadczenia. Może czas na naprawdę zniuansowaną rozmowę o aborcji? Kto tu produkuje przeszkody i stoi na straży? Kto postępuje wbrew dowodom naukowym? – pisze w swoich mediach społecznościowych.

Broniarczyk kwituje: – Jeszcze raz usłyszę od polityczek, że lekarze przestali się bać, to wybuchnę. Oni się nigdy nie bali. ●

Może czas na naprawdę zniuansowaną rozmowę o aborcji? Kto tu produkuje przeszkody i stoi na straży? Kto postępuje wbrew dowodom naukowym?

NATALIA BRONIARCZYK
z Aborcyjnego Dream Teamu

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34340517



WIELKOPOLSKA

EUROPEJSKI
REGION
AKTYWNYCH
LUDZI

#transport



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO



20 lat Wielkopolski
w Unii Europejskiej

Agata Kowalska
maszynistka
Kolei Wielkopolskich



WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU:

Menopauza to nie tabu.
To po prostu etap życia

PSYCHOLOGIA.

Przyjaźń po rozwodzie.
Czy to w ogóle ma prawo się udać?

SEKS.

Negocjacje w sypialni



**NUMER DOSTĘPNY
Z PREZENTEM
DO WYBORU:**

- próbką zapachu
Oriflame Giordani
Gold Essenza
Supreme
- bezolejowym
kremem
wygładzającym
anti-aging Uzdrowisco
- pomadką
NEO MAKE UP





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Stanowisko Grupy Granica

Zapewnić bezpieczeństwo wszystkim, bez dyskryminacji

Zadaniem rządu jest zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim osobom przebywającym na terytorium RP. Tymczasem osoby migrujące – w znacznej większości bezbronni cywile – narażone są na zagrażające ich zdrowiu i życiu wywózki oraz doświadczają przemocy, nie tylko ze strony białoruskich, lecz także polskich służb. Za szczególnie niebezpieczne uważamy wprowadzanie precedensu zawieszenia prawa do ubiegania się o ochronę międzynarodową.

Biorąc pod uwagę sytuację geopolityczną i liczne historyczne lekcje – w polskim interesie jest, by prawo do azylu było uznawane przez wszystkie europejskie kraje za fundamentalne i nienaruszalne.

Z niepokojem obserwujemy też wzrost nastrojów ksenofobicznych w przestrzeni publicznej. Bezpośrednią konsekwencją nienawistnych wypowiedzi polityków jest pojawienie się samowolnych patroli uzbrojonych bojówek w lasach na pograniczu polsko-białoruskim, dokonujących

„obywatelskich zatrzymań” z użyciem przemocy, czy tzw. „patrole obywatelskie” w polskich miastach, których ofiarą padają osoby migranckie.

Od polskiego rządu oczekujemy strategii migracyjnej opierającej się nie na doraźnym politycznym zapotrzebowaniu, ale na danych, faktach, badaniach oraz doświadczeniu i wiedzy ekspertów i ekspertek różnych dziedzin.

Oczekujemy strategii migracyjnej zgodnej

z Konstytucją i zasadami humanitaryzmu, odpowiadającej na aktualne i prognozowane wyzwania społeczne. Strategii, której celem będzie spójność społeczna – czyli integracja i bezpieczeństwo wspólnoty wszystkich osób przebywających na terytorium RP.

Apelujemy zatem do rządzących:

- o zaniechanie prac legislacyjnych zmierzających do zawieszenia prawa do składania wniosków o ochronę międzynarodową;
- o wysłuchanie i uwzględnienie głosów ekspertek i ekspertów ze środowiska migranckiego, pozarządowego i naukowego przy tworzeniu strategii migracyjnej państwa, a zwłaszcza o analizę raportu Komitetu Badań nad Migracjami Polskiej Akademii Nauk będącego wynikiem szerokich konsultacji społecznych zamówionych przez MSWiA i mających na celu dostarczyć wiedzy i narzędzi do opracowania nowej strategii migracyjnej. W naszej ocenie wynik tych badań nie został uwzględniony w zaproponowanej przez rząd strategii migracyjnej;
- o zaniechanie populistycznej retoryki, zarządzania strachem i aktywne przeciwdziałanie nastrojom ksenofobicznym i rasistowskim;
- o zatrzymanie przemocy i pushbacków na granicy polsko-białoruskiej oraz zapewnienie bezpieczeństwa osobom niosącym pomoc humanitarną. ●

Polskie Październiki

Czy odzyskana demokracja przetrwa?

Witold Liliental

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem II Wojny Światowej.

Im starszy człowiek się robi, tym więcej ma wspomnień i tym częściej powraca myślami do zdarzeń sprzed lat, zwłaszcza, gdy zbliżają się daty, które mu je przypominają. W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia byłem dorastającym, choć jeszcze nie dorosłym, chłopcem, wychowującym się podczas mojej pierwszej emigracji, w dalekim Johannesburgu, w ówczesnej Unii Południowoafrykańskiej, dziś RPA. Wychowywała mnie samotnie Matka (Ojciec zginął w Katyniu), wpajając mi miłość do Polski.(...)

Po tzw. „wypadkach poznańskich” z czerwca 1956 r. w gazetach coraz częściej pisano o Polsce. Toteż codziennie śledziłem doniesienia porannych gazet i wiadomości radiowych. Telewizji, w tamtych czasach, jeszcze tam nie było.

Był czwartek, 19 października 1956 r. Na rogu ulicy kupiłem poranną Daily Mail i od razu uwagę moją przykuł tytuł mówiący, że w Polsce dzieje się coś wyjątkowego. Z podnieceniem czytałem, stojąc na chodniku.

Gazeta informowała, iż wokół Warszawy zanotowano podejrzane ruchy czołgów radzieckich, podczas gdy w samej Warszawie w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu robotnikom wydawano broń. Dalej agencje donosiły, że na ulicach Warszawy młodzież skanduje: „Rokossowski precz do domu”. Dla młodszych czytelników dodam, że był to radziecki generał, pozujący na Polaka i pełniący funkcję polskiego ministra obrony.

Tegoż dnia wieczorem wybrałem się na przedstawienie Makbeta, więc wychodząc poprosiłem Mamę, żeby nie odstępowała od radia. Po powrocie już w drzwiach usłyszałem: „synku, w Polsce rewolucja!”. Razem kręciliśmy galką po całym zakresie krótkich fal. W przeróżnych językach i z różnymi akcentami, na wszystkich stacjach powtarzały się dwa słowa: Poland, Pologne, Polen, Polonia oraz Gomulka, przeważnie wymawiane przez l, a nie ł. W Polsce, w wyniku jakichś tajnych porozumień, władzę objął Władysław Gomułka, komunista, ale cieszący się poparciem mas, bowiem sam dopiero co wyszedł ze stalinowskiego więzienia. Obiecywał „własną, polską drogę do socjalizmu z ludzką twarzą”. Trzy dni później „Sunday Times” donosiły, że „Poles rejoice in change of regime” (Polacy



• **Demonstracja Komitetu Obrony Demokracji „Wygraliśmy! Kraków po wyborach”. 16.10.2023 Rynek Główny w Krakowie**

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

radują się zmianą reżimu). Zmianą ustroju to jeszcze nie było, ale z dnia na dzień zmienił się radykalnie ton pism, jakie z Polski przychodziły. (...)

Za pożyczone pieniądze w 1957 r. poleciałem z paszportem południowoafrykańskim odwiedzić Polskę, która od lat śniła mi się po nocach. Za pozwolenie na to, moją Matkę niektórzy uznali za wyrodną i radzono, by czekała na mój pierwszy list z Syberii. A jednak nic takiego się nie stało i wróciłem do Johannesburga bez jakichkolwiek problemów. Zakochałem się w samej Polsce, w tym entuzjazmie młodych, w nowym duchu, jaki wstąpił w społeczeństwo. Powiedziałem Mamie, że chcę wracać na stałe do Polski. Była z początku pełna obaw, ale ona też tęskniła.

Trzeba było jeszcze rok poczekać, żeby spłacić długi i opłacić podróż. Ostatecznie, na polskiej ziemi pojawiliśmy się ponownie w marcu 1959 roku. W tym okresie, do kraju powrócili co najmniej dziesiątki tysięcy repatriantów z różnych stron świata. Nie było to życie takie, jak na Zachodzie, ale byłem młody i łatwiej znosiłem początkowe niewygody. Jesienią tegoż roku rozpocząłem studia na Politechnice Warszawskiej. Przez następne dwadzieścia dwa lata dzieliłem wszystkie wzloty i zwątpienia ogółu Polaków. Byłem znów u siebie.



*Rok temu zdobyliśmy
drugi, prawdziwie
Polski Październik.
Nie pozwólmy go
zaprzepaścić!*

WITOLD LILIENTAL

Pod koniec 1981 r. wizyta w Arizonie, która miała trwać trzy miesiące, na wieść o stanie wojennym w Polsce zamieniła się w drugą, nieplanowaną emigrację. Dziś, gdy Polska jest wolna i komunizm został wysypany na śmietnik historii, rzadko kto przywołuje pamięć o tamtym przewrocie z października 1956 r. A jednak ten „Polski Październik” tchnął nową nadzieję w serca wielu Polaków. Zakończył erę stalinizmu. Był pierwszym wielkim wyłomem w systemie komunistycznym. Każdy kolejny wyłom, a więc marzec 1968 r., grudzień 1970 r. i powstanie Solidarności w sierpniu 1980 r. były kolejnymi etapami wyrwania się Polski z niewoli. Władysław Gomułka zawiódł oczekiwania. (...) Jednak cokolwiek wydarzyło się po październiku 1956 r. nie było już w niczym podobne do czarnej nocy stalinowskiego terroru. Od tego momentu ludzie przestali się bać. I o tym nie można zapominać w 68. już rocznicę wydarzenia, które przez wiele jeszcze lat nazywano Polskim Październikiem.

Rok temu radowaliśmy się nowym Polskim Październikiem, kiedy po ośmiu latach rozkradania Polski i łamania Konstytucji naród głośno powiedział: dość! Ale czy ta odzyskana demokracja i prawda przywrócona w mediach państwowych utrzyma się? Sondaże dzisiejsze są już mniej optymistyczne w porównaniu z euforią sprzed roku. Zbyt wiele ludzi nadal wierzy propagandzie nienawiści sączonej dziś codziennie z anteny TV Republika. (...)

Partii, która rządziła Polską przez osiem lat do października 2023 r. udało się skutecznie podzielić społeczeństwo. Ten podział jest największym zagrożeniem dla przywracania praworządności. Rok temu swoimi głosami zdobyliśmy drugi, prawdziwie Polski Październik. Nie pozwólmy go zaprzepaścić! ●

Więcej na
wyborcza.pl/WyborczaToWy

DOWIEDZ
SIĘ WIĘCEJ

• Wejdź: Wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA
NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl
/newsletter](mailto:Wyborcza.pl/newsletter)

SŁUCHAJ
PODCASTU

• [Wyborcza.pl
/podcast](http://Wyborcza.pl/podcast)



• **Maia Sandu,** zwyciężczyni pierwszej tury wyborów prezydenckich w Mołdawii

FOT. REUTERS / VLADISLAV CULIOMZA

Referendum zaskoczyło, wybory prezydenckie – nie

Maia Sandu zwyciężczynią pierwszej tury wyborów prezydenckich w Mołdawii. Zaledwie kilkanaście tysięcy głosów przeważało o wyniku referendum, w którym pytano Mołdawian o chęć dołączenia do UE.

Jakub Jessa, Michał Kokot

Mołdawianie głosowali jednocześnie w wyborach prezydenckich i referendum, które miało odpowiedzieć na pytanie, czy obywatele chcą integracji z Unią Europejską. Frekwencja w wyborach wyniosła 51 proc., a w referendum 51,68 proc.

Obecna prezydentka Maia Sandu, zwolenniczka europejskiego kursu, zdobyła ponad 41 proc. głosów. Choć zdominowała wyścig wyborczy, to niejasne pozostawało, czy uda jej się uzyskać poparcie przekraczające ponad połowę oddanych głosów.

W sondażach przeprowadzonych na kilka dni przed głosowaniem od 20 do 30 proc. ankietowanych deklarowało swoje niezdecydowanie. Ostatnie przedwyborcze przewidywania dawały urzędującej prezydentce 36 proc. poparcia.

Mimo wyraźnego zwycięstwa Sandu dojdzie zatem w listopadzie do drugiej tury, w której rywalem polityczki będzie popierany przez prorosyjską Partię Socjalistyczną Alexandr Stoianoglo (ponad 26 proc. głosów).

Wybory w Mołdawii. Kreml spogląda na Kiszyniów

Na wyższy wynik Sandu złożyło się wiele czynników. Krytykowane przez kontrkan-

dydatów prezydentki powiązanie niedzielnych wyborów z głosowaniem nad utrzymaniem proeuropejskiego kursu zmobilizowało wyborców, na co wskazywać może wysoka frekwencja.

Przedwyborcze sondaże nie brały też pod uwagę głosów płynących z zagranicy. Mołdawia boryka się z olbrzymim problemem emigracji. Szacuje się, że od 25 do 30 proc. populacji państwa żyje obecnie poza jego granicami.

Jak podaje Eurasian Research Institute, który dysponuje danymi z 2021 r., głównym miejscem docelowym dla mołdawskich emigrantów jest UE. We wszystkich krajach Wspólnoty na stałe mieszka około 55-60 proc. z nich. Drugim kierunkiem migracji, odpowiadającym za 25-27 proc. populacji mieszkającej za granicą, jest Rosja.

Październikowe wybory w Mołdawii nie umknęły uwadze Kremla. Jak podało Politico: „Według doniesień mołdawskich urzędników, Rosja przywozi tysiące wyborców do lokali wyborczych zlokalizowanych na swoim terytorium, w celu wywarcia wpływu na niedzielne wybory prezydenckie i referendum w Mołdawii”.

W dniu wyborów i referendum przed lo-
kalem wyborczym mieszczącym się w ambasadzie Mołdawii w centrum Moskwy ustawiała się potężna kolejka chętnych do głosowania.

Grupy przestępcze, działające wspólnie z zagranicznymi siłami, które są wrogię interesom narodowym Mołdawii, zaatakowały nasz kraj przy użyciu dziesiątków milionów euro i propagandy – skomentowała w noc powyborczą Sandu. Jej zdaniem Rosja próbowała kupić nawet 300 tys. głosów. Jeśli informacje się potwierdzą, będzie to ingerencja na wielką skalę – liczba mieszkańców Mołdawii wynosi 2,4 mln.

Kampania wyborcza stała pod znakiem licznych oskarżeń i kontrowersji związanych z próbami rosyjskiej ingerencji. W czwartek władze mołdawskie udaremniły akcję koordynowaną przez rosyjskie służby, które próbowały wywołać zamieszki w kraju. W tym celu szkolenie w Rosji miało przejść stu młodych Mołdawian. Cztery osoby w tej sprawie zostały aresztowane.

Referendum akcesyjne rozstrzygnięte

Wyniki referendum są zaskoczeniem. Wydawało się, że opcja proeuropejska z łatwością zdobędzie większość. Tymczasem pierwsze doniesienia wskazywały na to, że liczba przeciwników wejścia Mołdawii do UE jest większa.

Ostatecznie po zliczeniu 99,6 proc. okazało się, że za integrację kraju w UE jest 50,46 proc. Mołdawian, przeciwników – 49,55 proc. Róż-

nica wyniosła ponad 13 tys. głosów. Szalę na korzyść wejścia Mołdawii do UE najprawdopodobniej przeważały głosy, z zagranicy.

Trudne wybory parlamentarne

Choć rola prezydenta w lokalnym systemie politycznym jest znacząca, a stawką w wyścigu o reelekcję Sandu było utrzymanie poparcia dla prozachodniego zwrotu, to jednak w realiach systemu parlamentarnego właśnie skład legislatury ma największe znaczenie.

Wiele wskazuje na to, że droga partii PAS do powtórzenia sukcesu wyborczego swojej liderki w przyszłym roku może być dużo trudniejsza. Słaba sytuacja ekonomiczna kraju, szereg niezrealizowanych obietnic wyborczych i kilka znaczących porażek wprowadzonych reform, to balast, z którym PAS wkroczy w kolejny okres kampanijny.

Teoretyczne utrata samodzielnej większości zmusi partię do poszukiwania koalicjantów. W obecnych realiach mołdawskiej sceny politycznej oznacza to trudne kompromisy i prawdopodobne spowolnienie procesu oddalania się od rosyjskiej strefy wpływów.

Największym z rysujących się na horyzoncie zagrożeń jest natomiast praktyczna niemożność sformowania koalicji rządzącej. Rosyjskie wsparcie kilku różnych kandydatów i stronnictw w czasie kampanii prezydenckiej może wskazywać na próby konsolidacji prorosyjskiej opozycji. W połączeniu z ewentualną utratą samodzielnej większości przez PAS może to doprowadzić do sformowania mniejszościowej koalicji i sparaliżowania prozachodniego zwrotu.

Wybory parlamentarne powinny odbyć się w czerwcu przyszłego roku. Struktury i kontakty zbudowane przez Moskwę na potrzeby zakończonej właśnie kampanii prezydenckiej z pewnością zostaną wykorzystane przy okazji przyszłorocznych wyborów parlamentarnych. ●

Wybory nie umknęły uwadze Kremla. Jak podało Politico: „Według doniesień mołdawskich urzędników, Rosja przywozi tysiące wyborców do lokali wyborczych zlokalizowanych na swoim terytorium, w celu wywarcia wpływu na niedzielne wybory prezydenckie i referendum w Mołdawii”

Wyprosili bezdomnego z autobusu, chociaż miał bilet

Zareagowała tylko nastolatka

– Poczułam wewnętrzną potrzebę, by stanąć za kimś słabszym – mówi nastoletnia Martyna, która kupiła bilet komunikacji miejskiej bezdomnemu mężczyźnie. Kontrolerzy MZK kazali mu wyjść z autobusu.

Bartłomiej Derdzikowski

Do zdarzenia doszło w czwartek, 17 października. Jego świadkiem, a właściwie także uczestnikiem była nastolatka Martyna Błaszczyk-Lis. – Wsiadłam do autobusu linii T w Rzgowie. Razem ze mną mężczyzna, który wyglądał na bezdomnego. Był zaniedbany i brudny. Nie był jednak pijany. Podszedł do mnie, ale nie poprosił o pieniądze, tylko o kupno biletu. Zrobiłam to. Kupiłam, skasowałam i mu go wręczyłam – opowiada. Złożyła na uszy słuchawki i usiadła. Jakiś czas później, gdy autobus dojeżdżał do Pabianic, Martyna zorientowała się, że trwa kontrola biletów. Jeden z kontrolerów stał obok mężczyzny, któremu wcześniej kupiła bilet. – Kontroler krzyczał, kazał mu wyjść, wytykając mu, że śmierdzi. Mó-



• – Człowiek, który jest w kryzysie bezdomności, często po prostu nie ma się gdzie umyć – mówi prof. Wiesława Warzywoda-Kruszyńska, socjolożka

FOT. TOMASZ STAŃCZAK
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

wił, że autobus nadaje się przez niego do mycia. A on wyglądał na przeżalonego, myślę, że nie pierwszy raz spotkało go coś takiego – relacjonuje. I dodaje, że nie wytrzymała i wtrąciła się. – Zapytałam, czego ten pan od niego chce, bo przecież ma bilet. Odpowiedział, jakim prawem się odzywam i że jestem gówniarą – mówi. Mężczyzna, któremu Martyna kupiła bilet, musiał wysiąść z autobusu. – A ja się popłakałam. Żaden z dorosłych, a było sporo ludzi, nie odezwał się, nie wystąpił w obronie tego pana. Ja poczułam wewnętrzną potrzebę, by stanąć za kimś słabszym – twierdzi.

MZK ma swoją wersję

O tę sytuację zapytaliśmy w Miejskim Zakładzie Komunikacyjnym w Pa-

bianicach. Arkadiusz Kwiatos, kierownik działu eksploatacji w MZK, potwierdza, że do takiego zdarzenia doszło. – Rozmawiałem z kontrolerami. Z ich relacji wynika, że ten mężczyzna był w stanie mocno wskazującym na spożycie alkoholu. Był bardzo brudny, czuć było od niego bardzo brzydkiego zapachu. Do tego zajmował kilka siedzeń, dodatkowo nogę trzymał na jednym z nich. Kontrolerzy poprosili go, by wyszedł. Mówią, że to był odruch, bo ten pasażer był uciążliwy dla innych – mówi. Prosi jednak o czas, bo chce sprawdzić zapis monitoringu. Po jakimś czasie oddzwonił i potwierdził wersję kontrolerów. – Rozumiem rozgoryczenie tej pani, ale oni mieli prawo wyproszyć tego człowieka z autobusu,

mimo że miał bilet. Był bowiem uciążliwy dla innych pasażerów. Zajmował trzy miejsca, a w autobusie było dużo osób, czuć było od niego alkohol, a także brzydkiego zapachu. Wypraszając go z pojazdu, kontrolerzy zapobiegli też konieczności cofnięcia autobusu do zajezdni i dokładnego umycia jego wnętrza – przekonuje Kwiatos. I dodaje: – Bardzo mi przykro, że doszło do takiej sytuacji, ale bezdomny, to jednak coś innego, niż pijany bezdomny, który jest uciążliwy dla innych pasażerów. A przepisy są takie, że takie osoby trzeba z pojazdu wyproszyć. – Według mnie ten mężczyzna nie był pijany. Nie widziałam też, by zajmował więcej niż jeden fotel. Siedział spokojnie i wyglądał przez okno. Nie awanturował się. Owszem, było od niego czuć brzydkiego zapachu, ale bez przesady. Tak być nie powinno, miał przecież bilet – uważa Martyna. Mamy więc słowo przeciw słowu. – Wiem, że nic się już nie zrobi, ale chciałabym, by do takich sytuacji nie dochodziło. Może nagłośnienie tego w tym pomoże – mówi nastolatka.

Brak reakcji nie dziwi

O opinię na temat tej sytuacji poprosiliśmy prof. Wiesławę Warzywoda-Kruszyńską, socjolożkę, która wyspecjalizowana jest w badaniach nad biedą i wykluczeniem społecznym. – W latach 90. robiliśmy bada-

nia w miejscach, które określaliśmy jako enklawy biedy. Mieszkali tam ludzie, którzy odstawali, zachowywali się inaczej, byli brudni, czasem pijani. Ci tzw. porządni ludzie mówili na nich lumpy, element, margines. Tylko dlatego, że ci żyli w warunkach gorszych, niż przeciętnie się żyje. Bardzo często nie z własnej winy – mówi. – Myślę, że dla kontrolerów, to był właśnie margines. A człowiek, który jest w kryzysie bezdomności, często po prostu nie ma się gdzie umyć. Prof. Wiesława Warzywoda-Kruszyńska jest za to zbudowana postawą nastolatki. – Zachowała się znakomicie! Kupiła temu mężczyźnie bilet, a potem stanęła w jego obronie. Wielkie słowa uznania dla niej. Brak reakcji innych ludzi, dorosłych, nie dziwi mnie. W przeszłości jeden z urzędników zaproponował, by osoby, które nie płacą czynszu, wyprowadzać poza miasto do kontenerów. W takim miejscu zachowania społeczne, negatywne, tylko by się utwierdzały. Pamiętam jednak nagonkę tzw. porządników, którzy byli za. Chcieli, by ich wyprowadzić, by nie było ich widać. I w tym autobusie większość udawała, że tego człowieka nie ma. Tylko ta młoda dziewczyna go dostrzegła. Nikt nie dopuszcza do siebie myśli, że jego życie może potoczyć się tak, że sam znajdzie się w podobnej sytuacji – mówi socjolożka. ●

Kompleks sportowy przy ul. Zelwerowicza

Zamknęli na lato, otworzyli na zimę

Przez ponad trzy ciepłe miesiące kompleks sportowy przy liceum nr XXIX przy ul. Zelwerowicza w Łodzi był zamknięty. W końcu go otwarto.

Po raz pierwszy pisaliśmy o tej sprawie w połowie lipca. Do „Wyborczej” zgłosili się mieszkańcy Radiostacji, którzy w ciepłe dni chcieli korzystać z boisk kilka lat temu zbudowanych z Budżetu Obywatelskiego. To oznacza, że powinni być dostępne dla wszystkich mieszkańców.

W wakacje zamknięte

Po zakończeniu roku szkolnego, pod koniec czerwca, było to jednak niemożliwe. Furtka prowadząca do kompleksu została zamknięta, a boiska obwiązano białą-czerwoną taśmą. Mowa o dwóch boiskach do siatkówki plażowej, a także jednym podzielonym – do piłki nożnej i dwa do koszykówki. Zawsze było sporo chętnych, by z nich korzystać. „Boisko zostało tymczasowo wyłączone z użytku z powodu uszkodzenia ogrodzenia, które zagrożałoby bezpieczeństwu korzystających z obiektu. Trwa szacowanie i wycena powstałych szkód” – odpowiedziało „Wyborczej” biuro rzecznika Urzędu Miasta Łodzi. Jak wyjaśniła później dyrekcja szkoły, chodziło o wewnętrzne ogrodzenie. – Zamknięty obiekt sportowy (...) to wynik dużej troski i należytego wykonywania obowiązków osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo użytkowników obiektu – tłumaczyła dyrektor Katarzyna Paliwoda. – Rytynowe czynności kontrolne po za-



• Kompleks sportowy powstał na życzenie mieszkańców

FOT. BARTŁOMIEJ DERDZIKOWSKI

kończeniu roku szkolnego wykazały zagrożenie, a natychmiast wykonany audyt bezpieczeństwa potwierdził konieczność zamknięcia obiektu do czasu usunięcia uszkodzeń, które grożą utratą zdrowia lub życia. Tłumaczono również, że w trakcie wakacji były problemy ze znalezieniem wykonawcy. W końcu się udało. W środę 16 października obiekt w końcu został otwarty. Na razie nie będzie jednak działał cały czas.

Nowy grafik na wiosnę

„(...) Ze względu na okres jesienno-zimowy i ponieważ obiekt nie jest w nocy oświetlony – można z niego korzystać do zmroku. Od poniedziałku do piątku w godzinach 16:00-20:30 a w weekendy wg harmonogramu” – czytamy na stronie szkoły. Jak wynika z rzeczono-go harmonogramu, do końca roku kompleks będzie zamknięty w niektóre niedziele, a trzykrotnie w całe weekendy.

Jak wyjaśnia dyrektor Katarzyna Paliwoda, ma to związek z faktem, że kompleks (z wyjątkiem plenerowej siłowni od ul. Zelwerowicza) znajduje się na terenie szkoły i ktoś z pracowników musi być na miejscu, gdy jest on otwarty. – Bo to szkoła odpowiada wtedy za bezpieczeństwo osób przebywających na boiskach – mówi.

Dodaje, że udało się zorganizować pracowników, którzy będą dyżurować w większość weekendów do końca roku, ale nie we wszystkie dni. – Po prostu w tej chwili nas na to nie stać. Taka sytuacja będzie jednak tylko zimą. Od stycznia 2025 roku będzie nowy harmonogram. Staramy się o środki, by zatrudnić kogoś na wiosnę, tak by boiska były dostępne przez wszystkie weekendy i w większym wymiarze czasowym – mówi „Wyborczej”.

W planach jest też oświetlenie obiektu w przyszłości. ●

Bartłomiej Derdzikowski

OGŁOSZENIE PŁATNE Łódź/34343027

INFORMACJA
o wywieszeniu wykazu
nieruchomości przeznaczonych
do wydzierżawienia na okres 5 lat
WÓJT GMINY OZORKÓW

informuje, że zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 roku (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145), sporządzono i podano do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości położonej w miejscowości Helenów, części działki nr 14/3, przeznaczonej do wydzierżawienia na okres 5 lat w drodze bezprzetargowej, na rzecz dotychczasowego dzierżawcy. Wykaz wywieszony został na tablicy informacyjnej Urzędu Gminy Ozorków, ul. Wigury 14, a także na stronach internetowych urzędu w dniach od 3.10.2024 r. do 24.10.2024 r.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Łódź/34342815

GPB-II.7820.3.2024.AS/HJ

OBWIESZCZENIE WOJEWODY ŁÓDZKIEGO

Wojewoda Łódzki zawiadamia, na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, zwanej dalej „specustawą drogową” oraz art. 10 § 1, art. 49 i art. 73 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego, że na wniosek Inwestora – Zarządu Województwa Łódzkiego, reprezentowanego przez Dyrektora Zarządu Dróg Wojewódzkich w Łodzi, al. Piłsudskiego 12, 90-051 Łódź, złożony 17.05.2024 r., uzupełniony 27.09.2024 r., oraz skorygowany 11.10.2024 r., wszczęte zostało postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na rozbudowie drogi wojewódzkiej Nr 484 na odcinku Żelów – Bełchatów od km 8+884 do km 18+177. Zakresem inwestycji objęte są nieruchomości lub ich części, położone w województwie łódzkim, na terenie powiatu bełchatowskiego, w gminie Żelów (miasto) w obrębach: 0013 Żelów i 0014 Żelów, w gminie Żelów (obszar wiejski) w obrębach: 0021 Łobudzice, 0022 Kolonia Łobudzice, oraz w gminie Bełchatów w obrębach: 0001 Adamów, 0020 Ławy, 0027 Podwody, 0028 Podwody Kolonia, 0035 Wola Mikorska-Zalesna.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 specustawy drogowej, z dniem zawiadomienia, o którym mowa w ust. 5, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność dokonana z naruszeniem zakazu, o którym mowa wyżej, jest nieważna.

Z dokumentacją ww. sprawy można zapoznać się osobiście lub przez pełnomocnika w siedzibie Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, ul. Piotrkowska 104, po wcześniejszym telefonicznym umówieniu się oraz składać wnioski i uwagi dotyczące rozpatrywanej sprawy do Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, za pośrednictwem operatora pocztowego, Kancelarii Głównej Urzędu lub w formie elektronicznej za pośrednictwem Elektronicznej Skrzynki Podawczej ePUAP: /lodzuw/SkrytkaESP, w terminie 7 dni od skutecznego dokonania zawiadomienia. Do czasu wydania decyzji strony mogą uzyskiwać informacje pod nr tel.: 42 664-14-98, 42 664-12-55 lub adresami email: hubert.janiszewski@lodz.uw.gov.pl, alina.stefanek@lodz.uw.gov.pl.

Zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia. Dzień publicznego ogłoszenia – 22.10.2024 r.

Lasy społeczne wokół Poznania

Aktywiści rozczarowani projektem

Spolecznicy mieli nadzieję, że wszystkie lasy wokół Poznania zyskają miano społecznych. – Wydawało nam się, że to oczywista oczywistość – mówią aktywiści. Tak się jednak nie stanie.

Marta Danielewicz

Spotkania i dyskusje na temat lasów społecznych dla aglomeracji poznańskiej już na finiszu. Udało się stworzyć projekt, który zakłada że ponad 11 tysięcy terenów Lasów Państwowych nadleśnictw Konstantynowo, Łopuchówko i Babki zyska miano społecznych.

– Teraz jednak trzeba określić, gdzie całkowicie nie będzie prowadzonych prac leśnych, gdzie zostaną one ograniczone, a gdzie zostaną zmodyfikowane. Czyli wciąż będą prowadzone, ale w sposób mniej inwazyjny. Lasy chciałyby, by na większości terenu nastąpiła właśnie modyfikacja. My się z tym nie zgadzamy – mówi Robert Kalak z Prawa do Przyrody, uczestnik spotkań lokalnych zespołów ds. lasów społecznych wokół Poznania.

To właśnie wśród lokalnych aktywistów przyrodniczych słychać głosy rozczarowania. Wiesław Krzewina, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu przyznaje, że dyskusja o tym, gdzie mają powstać lasy społeczne i jak w związku z tym ograniczone zostaną – lub całkowicie znikną – prace z pozyskaniem drewna, była ciężka: – Ale jestem usatysfakcjonowany tym, co udało nam się zrobić do tej pory.

11 tys. hektarów lasów wokół Poznania

Stworzenie lasów społecznych to pomysł jeszcze poprzedniej dyrekcji Lasów Państwowych. Zrodził się na fali ogólnego niezadowolenia społeczeństwa z prowadzonych prac gospodarczych na terenach, które z jakichś względów – czy to emocjonalnych, czy przyrodniczych – są cenne. W ciągu czterech lat (czas rządów Zjednoczonej Prawicy) zaufanie dla leśników spadło o 20 punktów proc.

Nowy dyrektor LP – Witold Koss pomysł utworzenia lasów społecznych chce zrealizować. Wspiera go w tym Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Wyznaczenie lasów społecznych zbiega się bowiem z realizacją obietnicy koalicji rządzącej o wyłączenie



• **Ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska podczas konferencji poświęconej lasom społecznym, 31 lipca 2024 r.**

FOT. PIOTR SKÓRNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

czeniu 20 proc. terenów spod prowadzonych prac gospodarczych, związanych z pozyskaniem drewna.

Stąd od miesiąca wszystkie regionalne dyrekcje prowadzą spotkania lokalnych zespołów. Pod koniec października na biurku ministra klimatu i środowiska, Pauliny Hennig-Kloski mają być gotowe raporty podsumowujące to, co udało się wypracować.

Spotkania w wielkopolskim urzędzie wojewódzkim były cztery. Uczestniczyły w nim 52 osoby będące członkami zespołu oraz kilkunastu ekspertów. Oprócz tego, dyrekcja lasów państwowych w Poznaniu prowadziła dyżury online. Na ostatnim spotkaniu udało się przejść do drugiego etapu – zaprojektować, gdzie zostaną wyznaczone obszary lasów społecznych dla aglomeracji poznańskiej. Ustalono, że na ponad 11 tys. hektarów powierzchni leśnej w zarządzie Lasów Państwowych wokół zostanie ograniczona funkcja gospodarcza. – To dość dużo. Ale co najważniejsze – w ponad 50 proc. pokrywa się to z propozycją różnych stron społecznych, w tym m.in. grupy Lasy i Obywatele. Zgodność ze stowarzyszeniem Nasz Las Tulecki to z kolei ponad 32 proc. Z innymi grupami kształtuje się to podobnie od 32 do niemal 100 proc. – mówi Tomasz Maćkowiak, rzecznik poznańskiej dyrekcji Lasów.

– Przede wszystkim to ogromny sukces, że tak duży projekt udaje się wypracować w tak szybkim tempie i w tak licznej grupie, gdzie jest wiele punktów widzenia – zaznacza dyrektor LP w Poznaniu.

Spolecznicy rozczarowani

Leśniczka Małgorzata Krokowska-Paluszak ze Stowarzyszenia Edu-

katorów Leśnych (także członkini zespołu) docenia, że podjęto próbę zbudowania platformy na której różne strony dyskutowały o sposobach zarządzania zasobami przyrodniczymi. – W społeczeństwie jest duża potrzeba rozmowy na temat mądrego i zrównoważonego zarządzania. Także w odbudowie zaufania do leśników dużą rolę odgrywają takie spotkania i włączenie ludzi w sprawy środowiska. Ale zawiodło mnie, jak to wygląda w praktyce – przyznaje.

Wymienia błędy: brak jasnych i klarownych wytycznych, zasad, brak konkretów, porozumienia. – Wszyscy są sfrustrowani. Te spotkania pokazały, jak dużą nieufnością społecznicy darzą leśników i odwrotnie. Przed nami wiele pracy, by się dogadać. Wszystkim nam chodzi w końcu o dobro przyrody. A przyroda nie lubi się ani z polityką, ani ideologią.

Aneta Mikołajczyk z Koalicji Zazieleni, członkini zespołu, zwraca uwagę, że proces był trudny. – Bo też niewielu z nas ma taką wiedzę, jak pracownicy Lasów Państwowych. Trudno wymagać jej np. od przedstawicieli gmin, czy przedstawicieli NGOS-ów. Dlatego niektórzy byli mało zaangażowani w pracę.

Zauważa to także Tomasz Jankowiak, przedstawiciel przemysłu drzewnego i ekspert w lokalnych zespołach.

– W spotkaniach brała udział zbyt liczna grupa przedstawicieli samorządów, którzy najczęściej w małym stopniu angażowali się w jego pracę. Było także zbyt dużo, bo 52 członków zespołu. Być może lepiej sprawdziłoby się podzielenie ich na mniejsze grupy, które zajmowałyby się określonym, mniejszym terenem. Minusem było też powie-

zienie zespołowi składającego się w przewadze z osób nie zajmujących się zawodowo leśnictwem prawa do decydowania o wyborze formy prowadzenia gospodarki leśnej.

Mikołajczyk także nie jest zadowolona z tego, co udało się na spotkaniach ustalić. Spolecznicy mieli nadzieję, że wszystkie lasy wokół Poznania zyskają miano społecznych. – Wydawało nam się, że to oczywista oczywistość. Cała aglomeracja zasługuje na to. Tu, w okolicy Poznania zamieszkuje prawie 2 mln ludzi i oni chcą korzystać z tych lasów. Lasy Państwowe jednak na to zgodzić się nie chcą. A jeśli proponują gdzieś lasy społeczne, to nie z wyłączeniami prac gospodarczych, czy ograniczeniami, a modyfikacjami. To oznacza, że wciąż będą dalej, ale inaczej – mówi.

Lasy społeczne i gospodarka leśna

Robert Kalak z Prawa do Przyrody przyznaje, że to, co zostało zaproponowane jest dla społeczników niesatysfakcjonujące. – Bo to nie jest tak, że na 11 tys. hektarów nie będzie prowadzonych prac gospodarczych. Z postawy Lasów wynika, że wyłączenia mają objąć niewielki obszar.

Ale za tym, by gospodarka leśna na niektórych obszarach była jedynie zmodyfikowana opowiadają się przedstawiciele sektora leśno-drzewnego. – Moim zdaniem ta metoda w wystarczający sposób zmienia formę prowadzenia gospodarki leśnej, aby tzw. lasy społeczne spełniały swoją funkcję i jednocześnie by zmiany nie wpłynęły na sytuację finansową nadleśnictw oraz sektora leśno-drzewnego. Właśnie wybór głównie takiej metody zaproponowali leśnicy jako pewną formą konsensusu – mówi Tomasz Jankowiak.

Wiesław Krzewina przyznaje, że nie wszystkie propozycje, które padały na spotkaniach, są możliwe do realizacji. – Całość lasów wokół miasta nie może mieć nadanej funkcji społecznej. To są różne kategorie lasów, które z wielu powodów zostały ustanowione w latach 90. W dodatku, w związku z zmianami klimatu, mamy też rosnące obszary lasów niestabilnych, które w perspektywie kilku, maksymalnie kilkunastu lat mogą całkowicie zanieść. Tam konieczna jest nadal go-

spodarka leśna w celu ich przebudowy. – Oprócz tego, wśród propozycji, które nie mogą być zakwalifikowane jako lasy społeczne pojawiły się obszary o zdecydowanie innym przeznaczeniu, np. takie, gdzie dziś znajduje się obszar użytkowany przez wojsko jak poligon Biedrusko. Z oczywistych więc względów musi tam pozostać gospodarka leśna w sposób dotychczas prowadzony – dodaje Krzewina.

Brakuje przepisów

Póki co, jednak nie funkcjonują jeszcze prawne umocowania, zapewniające by lasy społeczne w ogóle zaczęły w pełni legalnie funkcjonować – co zauważają zarówno leśnicy, jak i społecznicy.

– Zgodnie z ustawą o lasach odpowiadamy za trwałość lasu, ciągłość jego wszystkich funkcji, nie tylko społecznej, ale również tych równie ważnych: przyrodniczej i gospodarczej. Do prowadzenia prac zobowiązują nas tzw. Plany Urządzenia Lasu przygotowywane zawsze na okres dziesięcioletni. Nikt nas z tej zasady nie zwolnił i nie ma jeszcze ostatecznie wypracowanej podstawy prawnej gwarantującej, że funkcja społeczna zajmie, na wybranych obszarach, pierwsze miejsce – zwraca uwagę Wiesław Krzewina.

Dlatego też, ministerstwo po otrzymaniu raportu końcowego ze spotkań lokalnych w sprawie powołania do życia lasów społecznych ma w pierwszej kolejności uzupełnić podstawy prawne. W raporcie znajdują się także uwagi każdej ze stron i osób zaangażowanych w projekt tworzenia lasów społecznych. Nawet te, które nie są uwzględnione w rekomendacjach zespołu lub nie będą rekomendowane przez Lasy Państwowe. – To my, wszyscy członkowie powołanego przez ministerstwo zespołu ds. lasów społecznych wokół miasta Poznania proponujemy ministerstwu, jak dalej postępować w obszarze poznańskich lasów. Nam, leśnikom, którzy włożyli w ten projekt ogrom wiedzy i pracy, podobnie jak wszystkim członkom zespołu, zależy, by projekt lasów społecznych nie zakończył się za rok, dwa lata, lecz by był trwały i zrównoważony, niezależnie od czynników zewnętrznych – podkreśla Krzewina. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Poznań/34343130

POZNAŃ*

PREZYDENT MIASTA POZNANIA

informuje, że dnia 18.10.2024 r. został ogłoszony do publicznej wiadomości na okres 21 dni w siedzibie Urzędu Miasta Poznania pl. Kolegiacki 17 oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Poznania wykaz nieruchomości nr 12/2024 przeznaczonych do wynajęcia pod budowę i lokalizację urządzeń przesyłowych na terenie miasta Poznania.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Poznań/34342944

Zarząd Powiatu w Poznaniu

podaje do publicznej wiadomości, że wykaz nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Poznańskiego przeznaczonej do oddania w najem, w trybie bezprzetargowym, na czas nieoznaczony

został wywieszony na okres 21 dni w siedzibie Powiatu Poznańskiego - Starostwo Powiatowe w Poznaniu, ul. Jackowskiego 18 /tablica ogłoszeń II piętro/, miejscu zwyczajowo przyjętym tj. Starostwie Powiatowym w Poznaniu, ul. Stowackiego 8 /tablica ogłoszeń IV piętro/ oraz zamieszczony na stronach internetowych Powiatu Poznańskiego www.bip.powiat.poznan.pl, www.powiat.poznan.pl.

Wykaz dotyczy oddania w najem, w trybie bezprzetargowym, na czas nieoznaczony, lokali użytkowych numer 205 i 206 o łącznej powierzchni użytkowej 21,33 m², znajdujących się na II piętrze budynku przy ul. Stowackiego 8 w Poznaniu, posadowionego na działkach oznaczonych w ewidencji gruntów i budynków jako obręb 0021 - Jeżyce, ark. mapy 12, działka nr 155, o pow. 0.1258, i działka nr 156, o pow. 0.1253, zapisanych w księdze wieczystej KW nr PO1P/00000102/9.

Informacje w powyższej sprawie można uzyskać w Wydziale Gospodarowania Mieniem, tel. 061/8410-725.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34343137

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca



Panu Prezesowi
Jackowi Zawierusze

oraz

Rodzinie

składają

Pracownicy Fresenius Medical Care Polska
oraz Fresenius Nephrocare Polska

Ministerstwo Kultury planuje większą dotację

Instytut Dziedzictwa Solidarności bez „Solidarności”

Ministerstwo Kultury wypowiedziało umowę NSZZ „Solidarność” na prowadzenie Instytutu Dziedzictwa Solidarności, ale nie zamierza likwidować tej instytucji.

Dorota Karaś

Instytut Dziedzictwa Solidarności powstał w 2019 roku, po tym jak minister kultury Piotr Gliński odebrał dotację dla Europejskiego Centrum Solidarności. Współprowadzącym nową instytucję kultury został NSZZ „Solidarność”. W ostatnim czasie instytut zajmował się m.in. popularyzacją wiedzy na temat Lecha Kaczyńskiego. Zorganizował trzy odsłony wystawy poświęconej byłemu prezydentowi RP.

We wrześniu Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wypowiedziało związkowi zawodowemu umowę na prowadzenie Instytutu Dziedzictwa Solidarności. Placówka ma działać na dotychczasowych zasadach do końca 2025 r.

IDS będzie „samodzielną instytucją kultury”

Co będzie dalej z Instytutem Dziedzictwa Solidarności? Ministerstwo Kultury poinformowało „Wyborczą”, że nie zamierza likwidować instytucji.



• Sala BHP. Wręczenie powołań członkom Rady Instytutu Dziedzictwa Solidarności. Gdańsk, 5 listopada 2019 r.
FOT. MICHAŁ RYNIĄK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W ostatnim czasie instytut zajmował się m.in. popularyzacją wiedzy na temat Lecha Kaczyńskiego. Zorganizował trzy odsłony wystawy poświęconej byłemu prezydentowi RP

„Po wygaśnięciu umowy o współprowadzeniu, co nastąpi 31 grudnia 2025 r., zamierzamy ją rozwijać jako prowadzoną samodzielnie państwową instytucję kultury” – informuje biuro prasowe Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Deklarujemy również dalszą opiekę nad Salą BHP i zbiorami w niej zgromadzonymi. Naszym celem jest i zawsze będzie dbałość o ochronę dziedzictwa Solidarności.

Resort planuje także zwiększenie dotacji dla IDS w przyszłym roku o 5 procent.

– To przyjęty średnioroczny wskaźnik wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 2025, co dotyczy wszystkich państwowych i współprowadzonych instytucji – przekazało biuro prasowe.

Piotr Brzeziński, zastępca dyrektora IDS, poinformował „Wyborczą”, że instytut zamierza kontynuować wszechstronne badania naukowe oraz w przystępny sposób popularyzować wiedzę na temat NSZZ „Solidarność” i opozycji antykomunistycznej w PRL.

Gwiazda, Cenckiewicz i Semka w radzie IDS. Do kiedy?

Roczna ministerialna dotacja dla Instytutu Dziedzictwa Solidarności wynosiła początkowo ponad 4 mln zł, od 2024 została podwyższona do ponad 6 mln zł. Jego siedziba, która mieści się w budynku przy Targu Drzewnym w Gdańsku, również została zakupiona za środki z ministerstwa. Budynek został kupiony od „Solidarności”, który współprowadzi instytut, za ponad 9 milionów złotych.

Przy instytucie działa, powoływana na pięcioletnią kadencję, rada. W jej skład wchodzi m.in. historyk Sławomir Cenckiewicz, działacz opozycji Andrzej Gwiazda, publicyści Michał Karnowski i Piotr Semka, proboszcz kościoła św. Brygidy ks. Ludwik Kowalski i Michał Ossowski, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”. Na czele rady stanął Andrzej Kołodziej, działacz „Solidarności” z czasów PRL-u i członek PiS. Jej członkowie zatwierdzają merytoryczny plan działalności instytutu. Kadencja rady upływa w listopadzie br.

NSZZ „Solidarność” nie wypowiedział się do tej pory w sprawie wypowiedzenia umowy. Związek poinformował, że przygotowuje odpowiedź na pismo Ministerstwa Kultury.

Do końca roku ma potrwać kontrola, którą w Instytucie Dziedzictwa Solidarności prowadzi Najwyższa Izba Kontroli. ●

Pomorska Nagroda Literacka „Wiatr od morza”

Karaś i Sterlingow nagrodzeni za biografię Jerzego Urbana

Urban, Słupsk, Kaszuby – zajęcie się tymi tematami przyniosło w tym roku osobom autorskim Pomorskie Nagrody Literackie.

W piątek wieczorem wszystko stało się jasne – zakończyły się całoroczne zmagania o najciekawsze lokalne, pomorskie książki ostatnich 12 miesięcy.

W kategorii Literacka Książka Roku Pomorska Nagroda Literacka trafiła do naszej redakcyjnej koleżanki, Doroty Karaś i wieloletniego dziennikarza gdańskiej „Gazety Wyborczej” Marka Sterlingowa. Laur zdobyli za przygotowaną wspólnie książkę „Urban”, opublikowaną przez Wydawnictwo Znak – to bardzo nieoczywista, unikająca stereotypowych ocen i uciekająca od uproszczeń biografia jednej z najbardziej kontrowersyjnych postaci polskiego życia publicznego przełomu wieków, dziennikarza, wydawcy i sybaryty, Jerzego Urbana.

W kategorii Pomorska Książka Roku nagroda trafiła do Wojciecha Skóry, autora historycznej monografii „Słupsk 1945. Miasto Niemców, Sowietów i Polaków”, przygotowanej przez Wydawnictwo Rys. To opowieść o skomplikowanych powojennych losach Słupska, bę-



• Dorota Karaś i Marek Sterlingow, autorzy biografii „Urban”
FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

dących przykładem tego, co spotkało wiele miast na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Czytelnicy i czytelniczki przynali z kolei swoją nagrodę Stasi Budzisz, świeżo upieczonej kronikarce Kaszub, która w opublikowanej przez Wydawnictwo Poznańskie książce „Welewetka. Jak znikają Kaszuby” opowiada o swoich prywatnych i o tych bardziej uniwersalnych sprawach związanych z tą niezwykłą częścią Polski.

Nagrodę za całokształt twórczości Kapituła postanowiła w tym ro-

ku wręczyć Stanisławowi Rośkowi. To ważna postać gdańskiej literatury i życia literackiego: jest literaturoznawcą, jednym z bezpośrednich wychowanków i współpracowników Marii Janion, jest eseistą i publicystą, jest redaktorem, jest też wydawcą, założył i od lat prowadzi mocno wyróżniające się na polskim rynku ofertą i oprawą graficzną kolejnych książek, wydawnictwo Słowo/obraz terytoria.

Kaszubską Nagrodę Literacką zdobył natomiast w tym roku Jerzy Stachurski. To kompozytor, dziennikarz i poeta, autor niezliczonych

kaszubskich piosenek, kolęd i pastorałek, a także bardziej rozbudowanych kompozycji słowno-muzycznych. Ma w dorobku także spory zestaw wierszy i artykułów prasowych na temat kaszubskiego życia codziennego i kulturalnego.

Pomorska Nagroda Literacka „Wiatr od morza” to najważniej-

szy lokalny laur przyznawany za osiągnięcia w dziedzinie literatury. Została ustanowiona w 2018 roku przez lokalny samorząd. Do tej pory zdobyli ją m.in.: Martyna Bunda, Antoni Pawlak, Katarzyna Włodkowska i, dwukrotnie, Monika Milewska. ●

Przemysław Gulda

www.nekrologi.wyborcza.pl/34343162

Wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Pani

Ewy Nakoniecznej-Oleszkiewicz

sędziego Sądu Okręgowego w Gdańsku w stanie spoczynku

Rodzinie

serdeczne wyrazy współczucia

składają

Prezes, Wiceprezes
oraz sędziowie
Sądu Apelacyjnego w Gdańsku



Zespół Studia A4

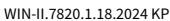
www.nekrologi.wyborcza.pl/34343009

Prof. dr hab. med. Tomasz Grodzki, senator RP z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34343136

Kontakt w sprawie: Pani Ewa Bończak-Kucharczyk
- tel. 85 7439 265, mail: ebonczak@bialystok.uw.gov.pl.

Białystok/34343236



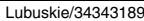
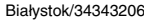
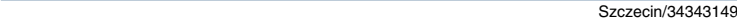
Olsztyn, 08.10.2024 r.

Wobec powyższego informuję, że w terminie 14 dni od daty podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia strony mogą zapoznać się z aktami sprawy w siedzibie Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie przy Al. Marsz. J. Piłsudskiego 7/9, 10-575 Olsztyn, wejście od Al. Marsz. J. Piłsudskiego, pokój 330, po wcześniejszym umówieniu terminu poprzez kontakt telefoniczny: (89) 5232 697, od poniedziałku do piątku w godzinach 11⁰⁰ – 14⁰⁰, a także składać w powyższej sprawie uwagi i wnioski w formie pisemnej, za pośrednictwem poczty tradycyjnej, na adres: Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki w Olsztynie, Al. Marsz. J. Piłsudskiego 7/9, 10-575 Olsztyn, lub za pośrednictwem platformy ePUAP www.epuap.gov.pl, adres skrytki /WMURZADWOJ/skrytka, poprzez platformę e-Obywatel <https://obywatel.gov.pl> ePUAP.

Olsztyn/34342149

sporządziła: Beata Nowakowska, dnia 18 października 2024 r.

Lubuskie/34343003



Lublin/34343146

Olsztyn/34343184

Uderzenia w bank Hezbollahu

Izraelska armia przeprowadziła naloty na Bejrut i południowy Liban, biorąc na cel oddziały nieformalnego banku, z którego po cichu korzystają terroryści z Hezbollahu.

Marta Urzędowska

Izraelskie bomby spadły w nocy z niedzieli na poniedziałek na dzielnicę Dahija w południowym Bejrucie, uznawaną za przyczółek Hezbollahu, a także na kolejne bastiony grupy – Dolinę Bekaa i południe kraju. Na razie nie ma doniesień o ofiarach.

Izrael: Pokażemy, jak Iran finansuje terrorystów. Uciekajcie

Izraelczycy jak zwykle ostrzegli libańskich cywilów, że będą atakować – mieszkańcy kilkunastu dzielnic Bejrutu i kilku innych miejscowości dostali informację, że powinni się ewakuować, bo w nocy przeprowadzone zostaną naloty.

Izraelska armia potwierdziła też, że weźmie na cel banki Hezbollahu. Chodzi o oddziały stowarzyszenia Al-Kard al-Hasan (Dobroczynne Pożyczki), udzielające nieoprocентовanych pożyczek pomyślanych jako pomoc dla potrzebujących Libańczyków na terenach, gdzie Hezbollah ma wyjątkowo duży wpływ. Fundacja ma ok. trzydziestu oddziałów w całym kraju, w tym dwa w Bejrucie. Jeden z zaatakowanych w nocy oddziałów położony jest tuż przy międzynarodowym lotnisku w Bejrucie. Do mediów trafiły zdjęcia, na których widać potężną eksplozję w pobliżu portu lotniczego.

– Każdy, kto przebywa w pobliżu miejsc wykorzystywanych do finansowania terrorystycznej działalności Hezbollahu, musi natychmiast



• Pomnik irańskiego generała Qassema Soleimaniego stojący obok zbombardowanego przez Izrael oddziału Al-Kard al-Hasan FOT. PAP/EPA/WAEL HAMZEH

się oddalić – ostrzegali w niedzielę rzecznik izraelskich sił zbrojnych, adm. Daniel Hagari. – W najbliższych godzinach uderzymy w kilka celów, a w nocy w kolejne. W najbliższych dniach pokażemy, jak Iran finansuje terrorystyczną działalność Hezbollah, wykorzystując cywilne instytucje, stowarzyszenia i NGO-sy, które w efekcie funkcjonują jako przykrywkę dla terrorystów – dodał.

Izraelczycy nie od dziś oskarżają Al-Kard al-Hasan, że służy do transferu pieniędzy irańskich ajatollahów, którzy wspierają i finansują Hezbollah.

Dzięki temu Partię Boga stać na kupowanie broni i opłacanie bojowników. Także Amerykanie uznają Al-Kard al-Hasan za bank Hezbollahu i przykrywkę do finansowania grupy przez Iran, dlatego już kilkanaście lat temu obłożyli stowarzyszenie sankcjami.

Hezbollah odpala rakiety na północny Izrael

Izraelczycy potwierdzają też, że w weekend przeprowadzili „nalot na ośrodki dowództwa wywiadu

Hezbollahu i podziemną fabrykę broni w Bejrucie”.

Izrael bombarduje cele w Libanie, bo od trzech tygodni trwa potężna eskalacja na linii Izraelczycy-Hezbollah. Z powodu ostrzału rakietowego północnego Izraela, za który odpowiadają libańscy terroryści, Izraelczycy rozpoczęli serię ataków na cele Partii Boga. Zabili szefa grupy Hassana Nasrallaha i wielu innych ważnych liderów, utrudnili możliwość komunikowania się, detonując tysiące pagerów i krótkofalówek, wreszcie rozpoczęli intensywne naloty na cele Hezbollahu w Bejrucie i innych częściach Libanu, a także ograniczoną operację lądową na południu kraju.

W czasie gdy Izraelczycy bombardują cele Hezbollahu w Libanie, libańscy terroryści nadal ostrzeliwują tereny północnego Izraela. W niedzielę odpalili kolejne rakiety na wojskowe bazy, przekonują też, że ostrzelali izraelskich żołnierzy na południu Libanu.

Wcześniej w sobotę Hezbollah uderzył w budynek w pobliżu rezydencji izraelskiego premiera Ben-

jamina Netanjahu, co premier nazwał próbą zabójstwa.

Izraelczycy znowu trafili w siły UNIFIL

Jednocześnie nie ustają napięcia między izraelską armią a siłami pokojowymi ONZ stacjonującymi na południu Libanu. W niedzielę UNIFIL, czyli tymczasowe siły ONZ w Libanie, oskarżyły Izraelczyków o celowe zniszczenie ich wieży obserwacyjnej i ogrodzenia wokół pozycji Błękitnych Helmów w miasteczku Marwahin na granicy z Izraelem. UNIFIL w oświadcze-

Izraelczycy nie od dziś oskarżają Al-Kard al-Hasan, że służy do transferu pieniędzy irańskich ajatollahów, którzy wspierają i finansują Hezbollah

niu nazywa atak „rażącym naruszeniem międzynarodowego prawa”.

W ostatnich tygodniach docho-dziło też do poważniejszych incydentów, w czasie których rannych zostało kilku żołnierzy sił pokojowych. Choć świat krytykuje ataki na siły UNIFIL, Izraelczycy tłumaczą, że to tereny, gdzie muszą walczyć z Hezbollahem i sugerują, że dla własnego bezpieczeństwa Błękitne Helmy powinny czasowo wycofać się z południowego Libanu.

Z kolei libańska armia, która z zasady nie miesza się do wojny Izraela z Hezbollahem, poinformowała w ostatni weekend, że w izraelskim nalocie na Nabatię na południu kraju zginęło trzech jej żołnierzy.

Nie ustają walki w Strefie Gazy. Mimo zabicia szefa Hamasu

Obecna eskalacja, choć wyjątkowo intensywna od kilku tygodni, faktycznie trwa od roku, odkąd Hamas rozpętał wojnę w Strefie Gazy, atakując Izrael i zabijając 1,2 tys. osób. W odpowiedzi Izraelczycy prowadzą w palestyńskiej enklawie wojnę odwetową, w której zginęły 42 tys. Palestyńczyków. Hezbollah przekonuje, że ostrzeliwuje Izrael w ramach solidarności z Hamasem. Mówi, że nie przestanie strzelać, dopóki w Gazie nie będzie rozejmu. Na razie negocjacje rozejmowe tkwią w martwym punkcie, a wojna w enklawie trwa.

W nocy z soboty na niedzielę Izraelczycy zbombardowali miasto Bejt Lahija w północnej Gazie. Według miejscowych władz powiązanych z Hamasem w nalotach zginęło albo uznaje się za zaginione co najmniej 87 osób. Izraelska armia potwierdza w oświadczeniu, że wyjaśnia okoliczności ataku, jednak przekonuje, że ofiar było znacznie mniej.

W ostatnich dniach na krótko pojawiła się nadzieja, że zabicie przez Izraelczyków szefa Hamasu Jahji Sinwara może przyspieszyć zawieszenie broni, jednak zarówno Hamas, jak i izraelskie władze podkreślają, że zamierzają walczyć dalej. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34342910

www.nekrologi.wyborcza.pl/34343209

BG.6840.14.1.2024.MM

Branice, 22.10.2024 r.

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Branice

zgodnie z art. 37 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. z 2024 r. poz. 1145 z późn.zm.) oraz Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213)

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony w sprawie sprzedaży:

Oznaczenie (nr działki) i KW	Pow. i położenie	Przeznaczenie w planie (P)/studium (S)	Termin przetargu	Cena wywoławcza do przetargu	Wadium /zł/ i termin wpłaty	uwagi
Działka nr 117/7 KW nr OP1G/00023982/1	0,1610 ha Gródczany	(S) obszary zabudowy wsi z preferencją zabudowy związanej z rolnictwem	28.11.2024r. godz. 11:00	43 000,00 zł	4 300,00 zł wpłata do 22.11.2024r.	Sprzedaż nieruchomości.

Opis:

Działka zlokalizowana jest w sąsiedztwie gruntów zabudowanych budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi oraz gruntami ornymi. Kształt działki to regularny czworokąt, niweleta lekko pochyła. Dojazd do działki drogą boczną o nawierzchni gruntowej. Brak uzbrojenia technicznego.

Przetarg w sprawie ww. nieruchomości odbędzie się w siedzibie Urzędu Gminy Branice, ul. Słowackiego 3 (I piętro – sala konferencyjna).

W przypadku uczestnictwa w przetargu tylko jednego ze współmałżonków wymagane jest przedłożenie pisemnego oświadczenia woli drugiego małżonka o wyrażeniu zgody na zakup nieruchomości.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne, jeżeli w ww. terminie wpłacą wadium do kasy tut. Urzędu lub na konto: Gmina Branice BS Namystów o/Branice Nr 64 8867 0005 2001 0000 0055 0002.

Nieruchomość nie jest obciążona i nie jest przedmiotem zobowiązań

Koszt sporządzenia umowy notarialnej ponosi strona nabywająca. Jednocześnie informuje się, iż odstąpienie strony nabywającej od zawarcia umowy notarialnej w terminie ustalonym przez Wójta Gminy Branice powoduje przepadek wadium. Wójt Gminy Branice zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pawła Czyszczonia

cenionego i zaangażowanego specjalisty, wieloletniego dyrektora Departamentu Obszarów Wiejskich i Zasobów Naturalnych Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego.

Wyjątkowego Człowieka, niezwykle życzliwego, pomocnego i wspianego Kolegi.

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Paweł Gancarz
Marszałek Województwa Dolnośląskiego
wraz z Zarządem Województwa Dolnośląskiego

◀ **Krzysztof Gawkowski**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

setki milionów złotych. Potrzeby mają startupy, instytucje państwa, uczelnie. Sama implementacja nowego prawa związanego z tą technologią to są miliony.

Instytut dr. Sankowskiego będzie tylko jedną ze składowych tego ekosystemu. Niedawno ogłosiłem, że mamy 2,8 mld zł na transformację cyfrową przedsiębiorstw. To też są środki na sztuczną inteligencję. Tu dofinansowania będą liczone w dziesiątkach milionów złotych do wybranych projektów.

Na teraz mamy problem – wszystkie statystyki pokazują, że polskie firmy są w ogniu korzystania z tej technologii. Nie dokonujemy tego skoku.

– Przyszedłem do resortu z jasnym hasłem: państwo inteligentnej cyfryzacji. Nie da się jednak napisać ustawy w jeden wieczór, ani zmienić mentalności w firmach, instytucjach, urzędach. To jest proces. On trwa i jeszcze będzie trwał. Kompetencje cyfrowe też rozwijamy.

I premiera Donalda Tuska już udało się przekonać do AI, bo przy akceptacji wydatków na 2025 rok, ja tego nie dostrzegam?

– Mam go po swojej stronie.

Dowody?

– Wróć do konfliktu wokół IDEAS NCBR – to za wiedzą premiera interweniowałem i z jego błogosławieństwem udało się to załatwić. (Chodzi o odejście z IDEAS NCBR założyciela tej instytucji Piotra Sankowskiego, po protestach IDEAS NCBR zmieni się w instytut badawczy dalej prowadzony przez dr. Sanowskiego – red.)

Tylko że to pana koledzy z Lewicy tę bombę zdetonowali... To kto inny miałby to rozwiązywać?

– Nie jestem od recenzowania innych w rządzie, miałem zadanie do wykonania. Dobrze, że to załatwiliśmy. Powtórzę, że jest coraz większe zrozumienie, że przy AI, komputerach kwantowych, budowaniu kompetencji cyfrowych współpracować musimy razem, bo to przełoży się na lepsze działanie biznesu, nowe miejsca pracy, sprawniejsze państwo.

Kilkanaście lat sam byłem naukowcem, a dziś patrzę na to z perspektywy urzędu. Czy istnieje ryzyko pomyłki? Błędnej decyzji? Oczywiście, że tak. Nie ma ludzi, którzy się nie mylą. Wyciągamy jednak wnioski i naprawiamy to, co naprawić trzeba.

Przejdę do praktyki. Pokazaliście ustawę o wdrożeniu unijnego prawa AI Act. Co ona dla mnie jako obywatela zmieni?

– To ma być właśnie impuls do implementacji sztucznej inteligencji w różnych branżach, które dotąd mogły się bać takich wdrożeń z powodu niejasnych przepisów. W tej ustawie chcemy więc dokładnie powiedzieć, co jest dozwolone, a co nie. Powstają ramy organizacyjne, społeczne, etyczne do używania AI. Odchodzimy jednak od rekomendacji Komisji Europejskiej, która sugerowała powołanie urzędu nadzoru nad AI.

W ramach ustawy powstaje jednak Komisja Rozwoju i Bezpieczeństwa AI. To nie urząd?

– On nie ma mieć tylko i wyłącznie roli nakazowo-zakazowej. Jego zadaniem jest też podpowiadanie, gdzie tę technologię można wykorzystać, jak i co z nią można zrobić. Jednocześnie chcemy, by te wdrożenia miały charakter narzędzia – to człowiek nadal ma mieć tu decydującą rolę. AI nie może tego robić za nas.

Wdrożenie AI Act ma pomóc w tym, by lekarz mógł wreszcie korzystać z tej zaawansowanej technologii przy diagnozowaniu czy leczeniu raka. Dziś to jest niemożliwe. Podkreślę to jednak jeszcze raz, że sztuczna inteligencja ma tylko pomagać, to na lekarzu będzie ciążyć ostateczna odpowiedzialność.

Pojawiają się głosy, że Komisja będzie jednak panem życia i śmierci firm. W przy-

Będą dziesiątki milionów na instytut dr. Sankowskiego

– Platformy powinny bardziej odpowiadać za „czystość” swoich biznesów. To jest ich odpowiedzialność.

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM GAWKOWSKIM
wicepremierem, ministrem cyfryzacji

SEBASTIAN OGÓREK, WYBORCZA.BIZ:
Pan jest dżentelmenem?

Krzysztof Gawkowski: Oczywiście!

A z ministrem finansów Andrzejem Domańskim pewnie ciągle o pieniądzach musi pan rozmawiać?

– Tak, ale to są dobre rozmowy, bo pan Domański jest dobrym fachowcem, dba o budżet, o poukładane finanse, a jednocześnie pilnuje rozwoju naszego kraju. Na pewno pilnuje, abyśmy nie mieli powyjmowanych różnych wydatków z budżetu, które mogą prowadzić do problemów gospodarczych.

To polityczno-rządową kurtuazję mamy za sobą. Czas na merytorykę. Do cyfryzacji to raczej minister Domański podchodzi z nożyczkami i tnie, a nie z klejem, aby coś dokleić.

– Nie, dlaczego? Mamy większy budżet na przyszły rok, ponad 1,8 miliarda złotych. Udało się zwiększyć fundusz cyberbezpieczeństwa, a to było dla mnie kluczowe. Zabiegałem, by na tę kwestię wyłożono więcej pieniędzy i udało się. Mamy też więcej środków na usługi cyfrowe i budowę kompetencji cyfrowych. Z negocjacji z ministrem Domańskim wyszedłem bardzo pozytywnie nastawiony. Są pieniądze na rozwój.

Ale na fundusz AI już zabrakło...

– Fundusz AI będzie zbudowany na koncepcji porozumienia z różnymi partnerami. Kończymy rozmowy, na pewno ogłosimy szczegóły w tym roku.

Czyli to pan musi biegać z nożyczkami po różnych podległych sobie instytucjach,

tam ucinąć, by z tego co się zbierze skleić ten fundusz.

– Taka już rola każdego ministra, że musi „kleić” z różnych pul finansowych dobre projekty. Rozumiem ministra Domańskiego, gdy mówi, że musimy mieć stabilną politykę finansową po wielkich długach, jakie zostawił po sobie PiS.

Dodatkowo na cyfryzację mamy sporo środków w ramach funduszy europejskich, czy to w Krajowym Planie Odbudowy (KPO), czy funduszach strukturalnych. Pieniądzy na cyfryzację więc nie zabraknie.

Panie premierze, parę dni temu Bolesław Breczko w „Gazecie Wyborczej” pisał, że brakuje pieniędzy na dolożenie do funduszy unijnych na superkomputery potrzebne choćby w rozwoju sztucznej inteligencji...

– Tak, ale to pytania nie tylko do mnie, ale też do innych resortów. W Polsce cyfryzacja jest przekrojowa, dotyczy różnych obszarów: nauki, edukacji, energetyki, armii, administracji, polityki społecznej. Ona jest dziś już wszędzie, a wszystko to na siebie jakoś wpływa.

Może się zdarzyć, że gdzieś będzie brakowało środków na rozwój jakiejś technologii, ktoś nie będzie chciał się dolożyć, bo gdzieś będą jakieś instytucjonalne hamulce. Tylko to rodzi stratę nie tylko dla tego resortu, ale dla wszystkich.

Niestety, niektórzy nadal uważają, że można oszczędzać na cyfryzacji. Ja jestem przeciwnego zdania – to nam się po prostu zwróci. Zadeklarowałem więc, że znajdę pieniądze na te superkomputery.

Czyli znowu pan musi szukać, a nie minister finansów czy nawet premier?

– Ważne, że znaleźliśmy te środki. Czuję odpowiedzialność za szeroko rozumianą cyfryzację i jeśli, gdzieś brakuje, to chętnie pomogę.

Będę więc zawsze tam, gdzie mogę przekazać pieniądze: i na uczelnie, i na naukowców, i na ważne instytucje związane z cyfryzacją.

Na EFNI, dosłownie kilka godzin temu [rozmowa odbyła się w czwartek 17 października], minister Domański w rozmowie z dziennikarzami przyznawał, że to nie jest łatwy budżet, ale na naukę to on pieniądze zawsze znajdzie. Taka deklaracja teraz padła, choć wszyscy widzimy, że brakuje środków.

– I ja się pod tą deklaracją też podpiszę. Jestem co do tego głęboko przekonany, tu oszczędzać nie ma jak i po co. Sam jestem z tego środowiska, przepracowałem na uczelni 15 lat. Mam kolegów, którzy są i praktykami, i takimi naukowcami teoretycznymi, i wiem, że tam pieniądze trzeba zawsze więcej. Powtórzę: na nauce nie można oszczędzać, a skoro minister Domański twierdzi, że będzie tych pieniędzy więcej, to ja mu kibicuję. Wiem, że może być takie wrażenie, że ktoś tu jednak oszczędza, ale proszę spojrzeć na to, ile mamy projektów przygotowanych na najbliższe lata. Te środki popłyną w tamtą stronę.

To konkret: ile pieniędzy będzie na nowy ośrodek budowany przez dr. Piotra Sankowskiego?

– Jesteśmy podczas procesu przygotowywania się do formalnego powołania instytutu. Zaangażowałem się w rozwiązanie tego problemu, tego emocjonalnego konfliktu, jaki wyrósł wobec IDEAS NCBR. Obiecałem też, że pieniądze na to będą.

Kwoty pan nie podaje... To będą raczej miliony, dziesiątki czy setki milionów?

– To będzie kwota liczona w dziesiątkach milionów rocznie. Pieniądze na AI liczone w milionach to nie są żadne pieniądze. Docelowo chcę, by na sztuczną inteligencję szły

padku wątpliwości co do danej technologii ma moc zablokowania jej, wystarczy na to 14 dni. Jest teoretycznie możliwość odwołania do sądu, ale wiem, że tam sprawa będzie toczyła się długo, dłużej niż dwa tygodnie. A biznes może zniknąć.
– To standardowa procedura, tu nie ma niczego zaskakującego. Procedura odwoławcza jest. Podobny mechanizm działa w prawie komunikacji elektronicznej. Nowe prawo będzie teraz konsultowane i przygotowywane, to nie jest etap wdrożenia go. Możliwe, że w tym zakresie pojawią się jakieś inne rozwiązania.

Nowe prawo i urząd nie będzie silny wobec małych firm, a słaby wobec wielkich koncernów?
– Myślę, że już dziś jesteśmy silni.

Polemizowałbym. Od pół roku toczy się dyskusja, dlaczego na Facebooku pojawiają się masowo reklamy oszustw, które używają wizerunku znanych osób: polityków, biznesmenów, ludzi showbiznesu oraz logo wielu mediów. I państwo niewiele tu robi.
– Po pierwsze stworzyliśmy na nowo dział przeciwdziałania dezinformacji przy NASK, który w sytuacjach krytycznych stara się tę dezinformację zwalczać, informować platformy cyfrowe o tym, że mają podejmować szybkie decyzje w tym zakresie.

Ale nic z tego sobie nie robią. W tej chwili na Facebooku reklamują się już e-domy publiczne. A X, dawny Twitter, właśnie uniemożliwia pełne zablokowanie profilu przed hejterami.
– Po drugie jesteśmy na końcu procesu legislacji związanego z Digital Service Act. Tam będą jasne wytyczne, co musi robić platforma cyfrowa, by czyścić z wszelkiego rodzaju dezinformacji i nielegalnych treści swoje serwisy. Prace w tym zakresie zostały przyspieszone.

Osobiście uważam, że platformy powinny bardziej odpowiadać za „czystość” swoich biznesów. To jest ich odpowiedzialność, by takiej dezinformacji nie było.

Panie premierze, proszę spojrzeć: to jest reklama z Facebooka. Rozebrano Katarzynę Cichopek, to nie są nawet „tylko” pierśsi. Jeśli ja wrzucę zdjęcie antycznej rzeźby z muzeum, to mogę dostać bana. Jeśli jednak płacę Facebookowi za reklamę, to można stworzyć deepfake z gołą kobietą i wyświetlać to Polakom.
– Za każdą taką reklamę platforma powinna odpowiadać.

Co ma zrobić kobieta, w tym wypadku Katarzyna Cichopek? Zgłaszanie tego do moderacji nie działa.
– Platformy powinny w szybkim tempie reagować, to powinno zniknąć błyskawicznie. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Platforma, która tego nie robi, wprost odpowiada za promowanie hejtu. Jesteśmy zresztą w kontakcie z prezesem UODO, który też

W Polsce dezinformacja zmniejszyła się o kilkadziesiąt procent w stosunku do 2023 roku. Podjęliśmy działania, które zmusiły platformy do podejmowania olbrzymiego wysiłku, by jej u nas nie było. Tak, nie robią jeszcze tego tak szybko, jakbyśmy oczekiwali

w tej sprawie reagował. Sam także do tych platform pisałem, by reagowały sprawniej.

I po tym, gdy UODO zagroziło karą w sprawie Rafała Brzowski i Omeny Mensah, pan twierdzi, że też w podobnych sprawach interweniował, dochodzimy do sytuacji, w której na Facebooku są nagie zdjęcia kobiet jako reklamy.
– Nie zgodzę się. W Polsce dezinformacja zmniejszyła się o kilkadziesiąt procent w stosunku do 2023 roku. Podjęliśmy działania, które zmusiły platformy do podejmowania olbrzymiego wysiłku, by jej u nas nie było. Tak, nie robia jeszcze tego tak szybko, jakbyśmy oczekiwali.
Takie rzeczy jak ta reklama powinny zniknąć w czasie rzeczywistym, dziś musimy czekać na to czasem godziny, ale już nie dni. To zdecydowanie za długo.

Na razie Facebook ograniczył polskim serwisom możliwość postowania, także „Gazecie Wyborczej”. A gdy ja zgłosiłem tę reklamę, dostałem informację, że to nie narusza polityki Facebooka. Gdy zgłaszałem reklamy domów publicznych, dostawałem tę samą informację. Są państwa, które potrafią Elona Muska ustawić do pionu, blokując jego serwis. Francja także nakłada ostre prawa zakazujące dzieciom korzystanie z serwisów społecznościowych.
– Implementujemy prawo, które dokładnie będzie ten aspekt uściślać. I nie będzie możliwości dalszych tego typu działań platform cyfrowych. Do końca roku będziemy mieli DSA [Digital Service Act – przyp. red.] w Sejmie i uda się skończyć z takimi działaniami niektórych serwisów. Jeśli chodzi o granicę wieku i jego weryfikację, to też już dawno temu monitorowaliśmy ten problem i zgłaszaliśmy do niego uwagi platformom. Pracujemy też nad nową regulacją prawną, myślę, że w grudniu przedstawimy jej założenia, dotyczącą szkodliwych treści w internecie oraz weryfikacji wieku.

Stan Utah blokuje możliwość wyświetlania rolek, ich wiecznego skrołowania, a także i innych elementów, które uzależniają dzieci od portali społecznościowych. Dobre rozwiązanie?
– Tak, jak powiedziałem, nad rozwiązaniami dotyczącymi bezpieczeństwa dzieci w internecie pracujemy. Chcemy chronić tych najmłodszych, ale tak, by nikomu nie ograniczać wolności. Zapewniam, że niedługo nie ustawa, ale konkretne rozwiązania trafią do konsultacji.

I nie ma pan ochoty postawić się jak Brazylia? Wdrożyć tak restrykcyjnego prawa jak Francja?
– Zależy mi, aby dezinformacja nie była rozsyłana. Chronienie dzieci w sieci to cel, do którego będę dążył.

Na teraz nawet podatku od bigtechów nie ma, choć rozmowa o nim toczy się od lat. Obiecaliście, że w 2025 roku wróciście do tematu. Zaczynają się prace?
– Rozmawiam o różnych formach dotyczących podatków od korporacji technologicznych. Lewica w rządzie sama nie działa, ale z partnerami, którzy nie zawsze do końca podzielają nasze poglądy w tej sprawie. Ja byłem i jestem zwolennikiem takiej daniny. Tu chodzi o sprawiedliwość: dużo zarabiasz, więc płacisz. Szukamy do tego sojuszy w koalicji, które pozwolą te rozwiązania wdrożyć.

Minister Domański ma wielką dziurę w budżecie, pieniądze by mu się przydały.
– Proszę go zapytać, jak się zgodzi, to zaświadczam, że będę mu głośno klaskał i dziękował.
Nie rozumiem, dlaczego miałby się nie zgodzić?
– Zapraszam pana już do ministra Domańskiego na rozmowę. Lewica na pewno z tego podatku nie zrezygnuje. ●
Rozmawiał **Sebastian Ogórek**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34343166

Sąd Rejonowy w Kutnie Wydział I Cywilny ogłasza, że pod sygn. akt I Ns 531/23 w sprawie z wniosku Asekuracji sp. z o.o. z siedzibą w Sopocie przy udziale Gminy Miasta Kutno zostało wszczęte postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Zofii Andrzejewskiej z d. Zabłockiej, córce Czesława i Heleny, urodzonej dnia 12 maja 1947 r. w Kutnie, zmarłej w dniu 22.05.2023 r. w Kutnie, ostatnio stale zamieszkałej w Kutnie. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34325452

Work Centre
BIUROPRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34342633

Ja, Żywy Człowiek, Mężczyzna, nazwany przez mamę i tatę: Oleksander, syn: Serhiia z rodu: Malinovskich.
Urodziłem się 19 dnia, maja miesiąca, 1982 roku, miejscowość Żółtnewe, rejon Sławutski, obwód Chmielnicki, Republika USRR.
Posiadam Ciało, Duszę, Godność, Rozum i oświadczam, że jestem Człowiekiem, Mężczyzną i mam wszystkie prawa i wolności, które zostały mi nadane od urodzenia.
Jestem menedżerem i beneficjentem osoby „Oleksandr Malinovskiy syn Serhiia”. Wycofuję i anuluję te, które dałem prawa i uprawnienia. 579192421

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34343033

INFORMACJA: Działając na podstawie art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (tekst jedn. Dz. U. z 2024 r. poz. 1151; ze zm.)

Starosta Pabianicki

informuje o

wyłożeniu do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej **projektu operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencyjnych gruntów i budynków w zakresie danych dotyczących gruntów, budynków i lokali dla obrobów ewidencyjnych: Mianów, Puczniew i Wola Puczniewska gminy Lutomiersk.**

Dokumentacja zostanie wyłożona do wglądu w dniach **od 5 listopada do 26 listopada 2024 r.** w siedzibie Wydziału Geodezji i Kartografii Starostwa Powiatowego w Pabianicach, ul. Kościuszki 25, pok. 5. Jednocześnie informuję, że w oparciu o art. 24a ust.4 ww. ustawy, dokumentacja może zostać udostępniona za pomocą środków komunikacji elektronicznej przy wykorzystaniu serwisu Geoportal Powiatu Pabianickiego dostępnego pod adresem <https://pabianice.geoportal2.pl/> po wcześniejszym utworzeniu w nim konta użytkownika.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego może w okresie wyłożenia projektu zgłaszać uwagi do tych danych.

Instrukcja dotycząca udostępnienia projektu modernizacji EGIB za pomocą środków komunikacji elektronicznej znajduje się pod poniższym adresem: <https://powiat-pabianice.bip.info.pl/dokument,iddok,21885,idmp,1474,r,r>

Kraj/34343145

OGŁOSZENIE PŁATNE

BG.6840.9.1.2024.MM Branice, 22.10.2024 r.

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Branice

zgodnie z art. 37 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. z 2024 r. poz. 1145 z późn.zm.) oraz Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213)

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony w sprawie sprzedaży:

Oznaczenie (nr działki) i KW	Pow. i położenie	Przeznaczenie w planie (P)/studium (S)	Termin przetargu	Cena wywoławcza do przetargu	Wadium /zł/ i termin wpłaty	uwagi
Działka nr 318/2 KW nr OP1G/00025201/7	0,2600 ha Posucice	(S) obszary zabudowy wsi z preferencją zabudowy związanej z rolnictwem	28.11.2024r. godz. 10:00	55 500,00 zł + VAT	5 500,00 zł wpłata do 22.11.2024r.	Sprzedaż nieruchomości.

Opis: Działka zlokalizowana jest na skraju wsi w pobliżu zabudowań mieszkalnych oraz budynków gospodarczych i gruntów rolnych. Kształt działki korzystny, regularny wielokąt, niweleta lekko pochyła. Dojazd do działki drogą wewnętrzną utwardzoną płytami betonowymi. Działka zabudowana budynkiem niemieszkalnym, byłym obiektem stacji ujęcia wody. Obiekt w bardzo złym stanie technicznym.

Przetarg w sprawie ww. nieruchomości odbędzie się w siedzibie Urzędu Gminy Branice, ul. Słowackiego 3 (I piętro – sala konferencyjna).

W przypadku uczestnictwa w przetargu tylko jednego ze współmałżonków wymagane jest przedłożenie pisemnego oświadczenia woli drugiego małżonka o wyrażeniu zgody na zakup nieruchomości.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne, **jeżeli w ww. terminie wpłacą wadium do kasy tutaj. Urzędu lub na konto: Gmina Branice BS Namystów o/Branice Nr 64 8867 0005 2001 0000 0055 0002.**

Nieruchomość nie jest obciążona i nie jest przedmiotem zobowiązań

Koszt sporządzenia umowy notarialnej ponosi strona nabywająca. Jednocześnie informuje się, iż odstąpienie strony nabywającej od zawarcia umowy notarialnej w terminie ustalonym przez Wójta Gminy Branice powoduje przepadek wadium. Wójt Gminy Branice zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Przepływy elektoratu

Konfederacja przeprowadza się na wieś

Pod względem odsetka wyborców ze wsi w swoim elektoracie Konfederacja jest dzisiaj najbardziej wiejską partią w Polsce.

Machowski

Konfederację popiera dzisiaj znacząco więcej wyborców niż w wyborach w 2019 i 2023 roku. Co zmieniło się w ostatnich latach, a zwłaszcza w ostatnim roku? Czym obecny statystyczny wyborca Konfederacji różni się od typowego zwolennika tej partii z 2019 i 2023 roku?

Próbę odpowiedzi na to pytanie musi poprzedzić istotne zastrzeżenie, że porównywać będziemy dane o różnym poziomie wiarygodności. Niektóre z nich to po prostu fakty – to dane o głosowaniu 18,5 i 21,6 mln naszych obywateli w wyborach z 2019 i 2023 r., podane przez PKW. Prawie ten sam status mają dane uzyskane od kilkudziesięciu tysięcy głosujących w tych wyborach w ramach badania exit poll.

Dane z PKW i badań exit poll porównywać będziemy z obarczonymi 2-3-procentowymi błędami pomiaru wartościami dwóch październikowych sondaży, przeprowadzonych przez pracownię Opinia24 i CBOS na 1000-osobowych próbach. Ale wiarygodność tych dwóch sondaży podnosi to, że oszacowane poparcie dla Konfederacji jest w nich identyczne, a także że prawie tę samą wartość (różnica 0,6-0,8 p. proc.) ma – wg strony ewybory – średnie poparcie dla Konfederacji ze wszystkich sondaży przeprowadzonych w ostatnich 30 dniach.

Według październikowego sondażu pracowni Opinia24 dla „Wyborczej” Konfederację popiera 12,5 proc. respondentów deklarujących udział w wyborach, a według CBOS – 13 proc. Średnie poparcie dla Konfederacji w okresie od maja do października, szacowane przez obydwie pracownie, jest praktycznie identyczne: 12,4 proc. wg Opinia24 (średnia z 6 sondaży) i 12,3 proc. wg CBOS (średnia z 8).

Spójrzmy teraz na wyniki wyborów sprzed roku. Na tym tle Konfederacja to oczywisty triumfator sondażowej rywalizacji: jej procentowe poparcie w październiku 2024 r. jest 1,7 razy większe niż w wyborach. W przypadku KO możemy mówić o 1,2-krotnym wzroście. Pozostałe partie odnotowują straty: obecne poparcie dla PiS to 90 proc. jego poparcia w wyborach z 2023 r., Lewicy – 70 proc., Trzeciej Drogi – zaledwie 50 proc. (wszystkie wyliczenia na podstawie sondażu Opinia24).

Politycy Konfederacji bardzo wyraźnie akcentują swój narodowo-katolicki konserwatyzm: sprzeciw wobec liberalizacji ustawy aborcyjnej i usankcjonowania prawnego związków partnerskich osób tej samej płci; niechęć czy wręcz wrogość do Unii Europejskiej; nie zgadzają się też, by mogli u nas zamieszkać „obcy”. Partia, która głosi takie poglądy i chce mieć kilkunastoprocentowe poparcie, musi szukać swojej szansy przede wszystkim wśród mieszkańców wsi – bo odsetek wyborców podzielających takie poglądy znacząco wyższy jest na wsi niż w miastach.

W sondażu Ipsos dla OKO.press i TOK FM z lutego 2024 r. na pytanie, czy chcesz, by Sejm przyjął ustawę da-

Zmiana struktury elektoratu Konfederacji w latach 2019-2024

Dane w proc.

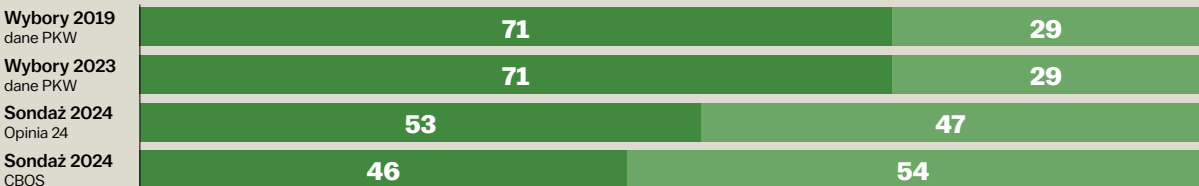
Miejsce zamieszkania



Wykształcenie



Wiek



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PKW, IPSOS (BADANIA EXIT POLL), SONDAŻE Z PAŹDZIERNIKA 2024 – OPINIA24 I CBOS
OBLICZENIA I KONCEPCJA WYKRESÓW: ANDRZEJ MACHOWSKI

W elektoracie Konfederacji wzrasta udział wyborców z wykształceniem podstawowym i zasadniczym zawodowym. Rośnie też średnia wieku – wcześniej przeciętny jej wyborca miał 35 lat, teraz 42

jącą kobiecie prawo do aborcji do 12. tygodnia, odpowiedź „nie” (zdecydowanie lub raczej) wybrało 23 proc. mieszkańców miast (17 proc. – w miastach powyżej 500 tys.), ale aż 35 proc. mieszkańców wsi. Mieszkańcy wsi są też bardziej eurosceptyczni niż mieszkańcy miast. W majowym sondażu Opinia24 dla „Wyborczej” dotyczącym m.in. referendum w sprawie członkostwa Polski w Unii Europejskiej jedynie 57 proc. mieszkańców wsi zadeklarowało głosowanie za pozostaniem Polski w UE, 19 proc. za wyjściem, a 24 proc. wybrało opcję „jeszcze nie wiem”. W miastach te proporcje były całkiem inne: za pozostaniem – 81 proc., za wyjściem – 8 proc., „jeszcze nie wiem” – 11 proc.

W 2019 roku, gdy Konfederację poparło 6,8 proc. wyborców, była to partia bardziej miejska (6,9 proc. poparcia) niż wiejska (6,4 proc.). Cztery lata później, przy ogólnokrajowym poparciu na poziomie 7,2 proc., większy odsetek zwolenników miała już na wsi (8 proc.) niż w miastach (6,6 proc.). W październiku 2024 roku, zarówno wg sondażu Opinia24 jak i CBOS, poparcie wiejskich wyborców dla Konfederacji wzrosło do 16 proc. – a to 2 razy więcej niż w wyborach sprzed roku

(w miastach do ok. 10,6 proc.). Warto też dodać, że to wysokie poparcie dla Konfederacji wśród wyborców wiejskich jest bardzo stabilne: wg Opinia24 średnie poparcie dla Konfederacji na wsi od maja do października utrzymywało się na poziomie 14 proc., a wg CBOS – 15 proc.

To zasadniczo zmieniło proporcję wieś-miasto wśród zwolenników Konfederacji: w 2019 r. wyborcy wiejscy stanowili 34 proc. jej elektoratu, w wyborach rok temu – 41 proc.; teraz to wg sondażu Opinia24 – 46 proc. (wg CBOS – nawet 48 proc.). Pod względem odsetka wyborców wiejskich w swoim elektoracie Konfederacja jest dzisiaj najbardziej wiejską partią w Polsce, bardziej wiejską niż PiS (mieszkańcy wsi stanowią 43 proc. wyborców popierających tę partię) i Trzecia Droga z PSL na pokładzie (37 proc.).

Konfederacja w swoim marszu w kierunku polskiej wsi weszła na drogę, po której od ponad dwóch dekad kroczy PiS. Gdy w 2001 r. PiS po raz pierwszy wziął udział w wyborach, była to partia zdecydowanie wiejska (a nawet wielkomiejska): zaledwie 20 proc. jej ówczesnego elektoratu stanowili mieszkańcy wsi. Od tego czasu, z wyborów na wybory, PiS zyskiwał coraz wyższe poparcie, a towarzyszyło temu przesuwanie się w kierunku skrajnej światopoglądowo prawicy i coraz wyższy odsetek wyborców wiejskich (np. w 2011 r. mieszkańcy wsi stanowili już 41 proc. ogółu wyborców PiS, a w 2023 r. – 47 proc.).

Większy odsetek wyborców mieszkających na wsi – gdzie średni status wykształcenia jest niższy niż w miastach – wpłynął też na zmianę struktury elektoratu Konfederacji pod względem wykształcenia. Nadal znacząca większość to osoby z wykształ-

ceniem średnim lub wyższym, ale zwiększył się odsetek z wykształceniem podstawowym lub zasadniczym zawodowym: pięć lat temu stanowili oni 20 proc. elektoratu Konfederacji, rok temu – 22 proc., teraz wg Opinia24 – 27 proc., a wg CBOS – 29 proc.

Jeszcze jedna istotna zmiana dotyczy wieku. Zarówno w wyborach w 2019, jak i w 2023 r. ponad 70 proc. zwolenników Konfederacji nie przekroczyło 40. roku życia. Ten odsetek spadł teraz do ok. 50 proc. (53 proc. wg CBOS; 46 proc. wg Opinia24). Wcześniej przeciętny wyborca Konfederacji miał 35 lat; teraz 42.

Konfederacja po długiej grze w trzeciej lidze – a to rozgrywki dla partii, których poparcie nie przekracza 10 proc. – teraz, z notowaniami na poziomie 11-12 procent, awansowała właśnie do drugiej. A zawdzięcza to silniejszej niż wcześniej pozycji na wsi. Jej miejsce w tej klasie rozgrywek nie jest pewne – być może za kilka miesięcy na powrót znajdzie się w trzeciej, ale ciekawsze jest pytanie, czy Konfederacja ma szansę na awans do ligi pierwszej, gdzie, aby grać, trzeba cieszyć się poparciem ponaddwudziestoprocentowym.

Konfederaci bardzo by tego chcieli, ale to raczej niemożliwe – i to właśnie z jednego tylko, ale bardzo istotnego powodu. Nadal poparcie dla Konfederacji jest u mężczyzn ok. 2,5 razy wyższe niż u kobiet. Tak jak wcześniej, tak i teraz mężczyźni stanowią aż 70 proc. zwolenników tej partii. A w historii polskich wyborów jeszcze nie zdarzyło się, by ponaddwudziestoprocentowe poparcie zyskała partia, którą zdecydowanie popierają mężczyźni, ale równie zdecydowanie odrzucają kobiety. ●

Andrzej Machowski

Gościnne występy

Nie zagryzaj, wspieraj, czyli pochwala Lecha Wałęsy

Sroda



„Nie zagryzaj, wspieraj” – z takim oto apelem kilka dni temu zwrócił się do publiczności Europejskiego Forum Nowych Idei Lech Wałęsa. Chciał zganić tych, którzy krytykują obecną władzę za opieszałość „porządków” po PiS-ie i brak spektakularnej realizacji stu obietnic. Jasne – twierdził – gdybyśmy dali władzę w ręce „pułkowników”, to ci zrobiliby „porządek” w kilka tygodni. Bezprawnie, ale skutecznie jak PiS. Działanie zgodne z prawem rzeczywiście jest opieszale, niemniej demokracja „pułkowników” nie toleruje. I jał, z entuzjazmem zachwalać Donalda Tuska i Adama Bodnara oraz z pewnym zawstydzeniem, wspominać własne metody fałdancyzacji prawa. O wywołanej przez siebie „wojnie na gorze” nie wspomniał ani słowem, a znienawidzona postać

„Kaczora” tylko raz pojawiła się w jego zaskakująco zdroworozsądkowej mowie.

Prezydent Wałęsa znacznie mniej bo wiem myśli o przeszłości, więcej o politycznej przyszłości. I jest naprawdę nowoczesny. Od kilku lat postuluje odejście od myślenia w kategoriach państw i interesów narodowych do planowania przyszłości w kategoriach kontynentalnych i globalnych. Zapewne nie jest kosmopolitą, ale większość dzisiejszych międzynarodowych problemów tłumaczy naszym XIX-wiecznym skupieniem na narodach i państwach, podczas gdy wszystkie siły kierujące naprawdę światem (biznes, Internet, korporacje produkujące broń) mają charakter ponadna-

Każdy inny naród, mając Wałęsę, kultywowalby jego legendę, marginalizując jego wpadki, błędy, słabości. Tak jak robili to Czesi wobec Havla. A my zmarginalizowaliśmy jego wielkość

rodowy i takim też punktem widzenia powinna kierować się nasza polityka. Nie są to tylko ogólne wskazówki, Wałęsa jest chętny do doradzania w sprawie konkretnych. Ma pomysły.

Pan Prezydent wyraził żal, że ludzie kompetentni i uczciwi oddali pole różnym nieudacznikom, którzy obsiedli naszą demokrację ze wszystkich stron, niszcząc ją. Jak ją ratować? Trzy proste rady.

1 Pierwsza: kadencyjność wszystkich funkcji (we władzach wykonawczych i ustawodawczych), pięć lat, potem obowiązkowa przerwa, po której można wrócić do polityki.

2 Druga rada: odwoływalność z każdej funkcji, która związana była z demokratycznym wyborem.

3 I trzecia: całkowita przejrzystość finansowa na wszystkich stanowiskach.

Długo mogłabym jeszcze streszczać błyskotliwe wystąpienie Wałęsy. Był w formie, pelen planów, dowcipu, pewności siebie. Słuchałam go z przyjemnością, patrzyłam z podziwem. Nie dał się zniszczyć, choć uporczywie, przez wiele lat na różne sposoby mieszano go z błotem.

Należymy do narodów, które wielbią bohaterów. Pojawiają się oni czasem „naturalnie”, bo zasłużyli, czasem na fali propagandy. Mieliliśmy Wałęsę i jego „Solidarność” – powód do narodowej dumy i ideowy towar eksportowy. Każdy inny kraj kultywowalby Wałęsę, marginalizując jego wpadki, błędy, słabości. Tak jak robili to Czesi wobec Havla. My zmarginalizowaliśmy jego wielkość, eksponując słabości, a PiS stanął na głowie, by wyprodukować innego bohatera, po którego ulicach, placach, alejach możemy teraz chodzić, wpadając na jego (z reguły potwornie brzydkie) pomniki. Lech Kaczyński jako bohater narodowy nie utrzyma się, wielu już takich figurantów obalono i to nie tylko dlatego, że zmienił się ustrój.

A Wałęsę trzeba pokochać od nowa. Jeśli nawet nie jego samego, to jego i naszą wspaniałą legendę. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

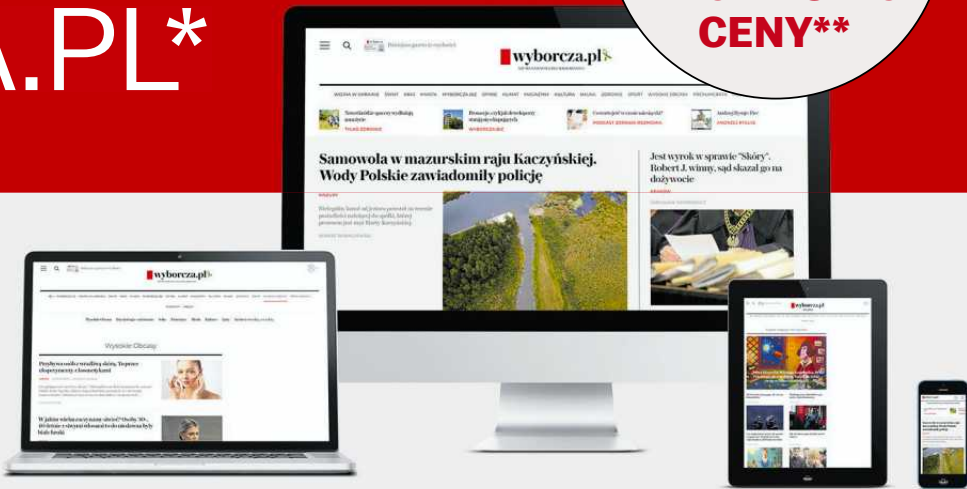
Kraj/34341067

ZAMÓW DO 24 PAŹDZIERNIKA

PRENUMERATĘ TECZKOWĄ
NA LISTOPAD
I ODBIERZ DOSTĘP
DO WYBORCZA.PL*

CENA
159,90 Zł
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

CODZIENNIE



* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi.

Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• Życie po „Godzinach”

Jak naprawdę wygląda wielka amerykańska kariera – opowiada Juliuszowi Kurkiewiczowi Michael Cunningham



• Nowa zdrada klerków?

Czy lewicowy antysemityzm stanie się nową modą, która w końcu pozwoli progresywnym elitom zbratać się z ludem? Nie można tego wykluczyć – pisze Joanna Tokarska-Bakir

• Powrót Rafała Lemkina

Gdyby porządnie zekranizować biografię tego prawnika, mielibyśmy wreszcie tę historyczną superprodukcję, która by świata opowiedziała, jak to było żyć między Hitlerem a Stalinem – przekonuje Wojciech Orliński

• Krótka historia diagnoz psychicznych

W styczniu 1974 magazyn „Chicago Gay Crusader” ogłosił na pierwszej stronie: „20 mln homoseksualistów ozdrowiało!”. Skąd ta ironia – wyjaśnia Emilia Dłużewska



• Vargas Llosa kończy z powieściami

A jego biograf i tłumacz Tomasz Pindel prowadzi przez twórczość mistrza z Peru

• Książki dla dzieci i młodszych dorosłych

W naszym stałym dodatku m.in.: Jacek Podsiadło szuka sensu w szkolnym podejściu do „Zbrodni i kary”, a Karolina Lewestam opowiada Agnieszce Sowińskiej o swojej nagradzanej powieści dla 10-15-latków. Plus wybór najlepszych nowości dla młodych czytelników

• Co z tą powieścią?

Od początku wolnej Polski czekamy na porywające, przystępne powieściowe arcydzieło. Czy to ma sens – powątpiewa szef jury Nike 2024 Krzysztof Siwczyk

Epizod amerykański

HŁASKO WEDŁUG BRACI COEN

Idzie na spotkanie z producentem. W tym celu przyleciał do Kalifornii. Myślał, że na kilka tygodni, zostanie ponad trzy lata.

Maciej Jarkowicz

Pierwszego poranka w Ameryce po przebudzeniu Marek Hłasko podchodzi do okna i odchyła zasłonę. Jest luty 1966 roku, pisarz ma 32 lata, łysieje, gnębi go życie. Być może ma na sobie piżamę „przypominającą bieliznę kowboja, gdzie kalesony łączą się z podkoszulkiem” – jak opisywała Zofia Komeda. Często choruje, bierze dużo leków, boi się przeziębień. W dole widzi dziedziniec z pięknym ogrodem (Humphrey Bogart miał tam swoje prywatne grządki), dalej opadający zboczem Bulwar Zachodzącego Słońca i dalej, daleko, za rozedrganą fatamorganą metropolii zwanej Miastem Aniołów, ocean.

Zatrzymał się tu, w hotelu Chateau Marmont w Hollywood, na zaproszenie producenta filmowego Martina Ransohoffa. Siedmiopiętrowy neogotycki budynek inspirowany zamkiem w Amboise nad Loarą (gdzie umarł Leonardo da Vinci) powstał na przełomie lat 20. i 30. Skryty pośród drzew, z murami tak grubymi, że przez dekady nie nadwyrężą ich często nawiedzające tę część świata trzęsienia ziemi, jest luksusowym schronem dla gwiazd i pisarzy. Jak powie ktoś: „oaza dekadencji i dyskrecji”. Poza Bogartem mieszkali tu Greta Garbo, Orson Welles, Marilyn Monroe i wielu innych. Hłasko ma apartament, „ponieważ on [Ransohoff] chciał, abym czuł się nieskrępowany (...). Pokój sypialny, gabinet do pracy (ale po co), salon, pokój jadalny i kuchnia” (list do Henryka Rozpędowskiego).

„Ale po co”...

NA PRZYKŁAD TENISÓWKI FAULKNERA

Gdy wyobrażam go sobie pierwszego poranka przy oknie, myślę o dramaturgu Bartonie Finku, tytułowym bohaterze filmu braci Coen z 1991 r., który po przybyciu do Los Angeles melduje się w hotelu Earle. Recepcjonista o imieniu Chet wynurzający się spod podłogi, windziarz wypożyczony z „Nocy żywych trupów” i tapeta odklejająca się od ścian, zza której do-

chodzą głosy – zapowiedź nadciągającego inferno.

Albo o Williamie Faulknerze, który wiosną 1932 roku, w wieku 34 lat, wprowadził się do mieszkania na najwyższym piętrze Hotel Highland Towers w Hollywood. To tam fotoreporter magazynu „Life” zrobił mu słynne zdjęcia na zalanym słońcem tarasie. Przyszły noblista w wiklinowym fotelu, topless, ciemne okulary, fajka, szorty, welniane skarpety i tenisówki. Przed nim na poduszce leżą na stoliku – maszyna do pisania. Na żadnym ujęciu nie widać ani butelki, ani szklanki – zapewne usuniętych z kadru na prośbę fotografa. Czytelnikami „Life” byli przecież szanujący się obywatele klasy średniej. Nie mogli się dowiedzieć, że Faulkner nigdy nie pisał bez wspomagania. Podobnie zresztą jak Francis Scott Fitzgerald, który w tym samym czasie kilkakrotnie przyjeżdżał do Hollywood, zatrzymując się między innymi w Chateau Marmont.

Wspomnijmy jeszcze Charlesa Bukowskiego, rocznik 1920, autora wiekopomnego wyznania: „Im dalej przebywam od gatunku ludzkiego, tym lepiej się czuję. Dwa cale – świetnie, dwie mile – świetnie, dwa tysiące mil – przepięknie. Byle dali mi jeść. Karmią mnie, bo ja ich karmię. Ale nie lubię, gdy są w pobliżu. Gdy ktoś otrze się o mnie łokciem w tłumie, reaguję. Bo nie lubię gatunku ludzkiego. Nie lubię ich głów, nie lubię ich twarzy, nie lubię ich stóp, nie lubię ich rozmów, nie lubię ich fryzur, nie lubię ich samochodów, nie lubię ich psów, ich kotów, ich róż”. W drugiej połowie lat 80. Bukowski stoi przy oknie w swoim nowym domu w Los Angeles i wymyśla scenę (a może przypomina ją sobie z własnego życia), w której pewien facet udaje się do wytwórni filmowej z elektryczną piłą łańcuchową i w biurze producenta szuka gniazdka w ścianie, żeby ją uruchomić. Nie uprzedzamy jednak faktów.

Dwie dekady wcześniej Marek Hłasko też idzie na spotkanie z producentem. W tym celu przyleciał do Kalifornii. Myślał, że na kilka tygodni; zostanie ponad trzy lata.

PYTANIE: PO CO?

Dla pieniędzy. Hłasko jest bez grosza. Jerzy Giedroyc nie przyjął do druku nowego opowiadania, „Nawrócony w Jaffie”. Pisarz próbuje wydać utwór w Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie, ale szybko popada w konflikt z jej szefem Juliuszem Sakowskim. Poszło o brzydkie słowa: „będę ją rznąć” Sakowski chce zmienić na „spać z nią”. U niemieckiego wydawcy Kiepenheuer&Witsch Hłasko ma długi – Niemcy płacili za lekarzy, za proces, jaki wytoczył jeden z domniemanych bohaterów „Drugiego zabicia psa”, wyplacali autorowi zaliczki. Więcej nie dadzą.

Załatwione przez Romana Polańskiego zaproszenie do Hollywood od Martina Ransohoffa spadło jak z nieba. Polański powie po latach: „Wszystko wskazywało na to, że Marek będzie pracował w Hollywood jako scenarzysta”. Plan wydawał się sensowny. Jego proza jest wybitnie filmowa. Na jej podstawie – zanim pisarz skończył trzydziestkę – nakręcono w Polsce kilka głośnych filmów.

Hłasko ma więc zostać kimś, na kogo po amerykańsku mówi się *hack* – pejoratywnie określając pisarza przyjmującego krótkoterminowe chałtury. Nie on pierwszy i nie ostatni.

Fitzgerald, który na początku lat 30. brał cztery tysiące dolarów za jedno opowiadanie, w całym roku 1936 zarobił na swej prozie nieco ponad osiemdziesiąt. Ze złotego dziecka literatury w kilka sezonów zamienił się w zapomnianego przez czytelników pijaczynę. Hollywood było ostatnią deską ratunku. Dostał pensję i małe biuro w wytwórni MGM obok innych pisarzy produkujących taśmowo scenariusze.

Faulkner przyjechał do Hollywood, gdy zbankrutował jego wydawca Cape & Smith. Wieść o tym rozniosła się w jego rodzinnym Oxford w stanie Missisipi i gdy któregoś dnia pisarz chciał zapłacić czełkiem za naboje, sprzedawca poprosił o gotówkę. Faulkner nie miał nawet na podróż do Kalifornii – zapłaciła za nią MGM. W dniu przybycia do Fabryki Snów wiedza największego pisarza amerykańskiego Południa o branży filmowej była skromna – myślał, że będzie pisał historie dla słynnego aktora nazwiskiem Mickey Mouse.

Gdy do Charlesa Bukowskiego zapukał producent, był podstarzałym, nie biednym, ale też nie bogatym pisarzem. Jego mieszkanie we wschodnim Hollywood nie różniło się zbyt od tysięcy podobnych w Los Angeles zaludnianych przez imigrantów z Ameryki Łacińskiej. Nagle dostał zaliczkę, jakiej nigdy nie wypłacił mu żaden wydawca, a na dokładkę osobistego opiekuna finansowego, który uczył go, jak unikać podatków (założyć firmę, kupić dom, samochód i wrzucić w koszty). W powieści o bezpretensjonalnym tytule „Hollywood” Henry Chinaski, alter ego Bukowskiego, wyznaje: „Po chwili zastanowienia cały pomysł spodobał mi się; poczu-

**Relacjonuje Polańskiemu
pierwsze spotkanie
w wytwórni: „Wbiegł
nagle człowiek o dzikim
spojrzeniu; za nim
kilkunastu sekretarzy
zdradzających wyczerpanie
fizyczne i moralne”**



łem się niezwykle cwany. Po co dokładać się do bomb, które okaleczają bezbronne dzieci? Lepiej jeździć bmw. Mieć z okna widok na przystań. Głosować na republikanów”. W wieku 65 lat Chinaski po raz pierwszy w życiu ma dom z własnym gabinetem i biurkiem, na którym jest „mnóstwo miejsca na popielniczkę, radio i butelkę”. „Przyznam, że czułem lęk, lęk, że zostanę jednym z nich. Co gorsza, podpisałem umowę na scenariusz. Czy byłem przeklęty i wyklęty, czy uda im się mnie wykończyć?”.

PYTANIE: O CZYM?

O tym, o czym zechce producent. „Pieszczošek Broadwayu” Barton Fink po przybyciu do Hollywood dostaje zadanie napisać film klasy B o zapasnikach. Szef Capitol Pictures Jack Lipnick – postać wzorowana na wszechpotężnym magnacie z MGM Louisie B. Mayerze – zapewnia go, że to żadna ujmą na honorze. „Pisarz jest u nas królem. Nie wierzysz? Wystarczy, że spojrzysz na czek z wypłatą”. Przybywając do Fabryki Snów, pisarz skazuje się na udział w konflikcie. Sztuka vs. biznes. Proces twórczy vs. produkcja przemysłowa. Tworzenie w samotności vs. działanie w zespole. Bracia Coen ujęli to jeszcze inaczej. Na spotkaniu z Bilem Mayhewem, którego pierwowzorem jest Faulkner, Barton Fink, obgryzając udo kurczaka, oznajmia z dumą, że jego pisanie bierze się z bólu. Mayhew/Faulkner

Gdy wyobrażam go sobie pierwszego poranka przy oknie, myślę o dramaturgu Bartonie Finku, tytułowym bohaterze filmu braci Coen z 1991 r., który po przybyciu do Los Angeles melduje się w hotelu Earle

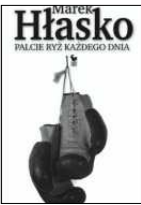
pozostaje niewzruszony: „Ja po prostu lubię wymyślać”. Być może dlatego Faulkner radził sobie świetnie w Hollywood. Napisał kilkanaście dochodowych scenariuszy, pośród nich perły, takie jak „Wielki sen” (1946) – na podstawie powieści Chandlera, i „Mieć i nie mieć” (1944) – świetny film na podstawie najgorszej powieści Hemingwaya (sam Papa trzymał się od producentów z daleka: „Rzucam im książkę, on rzucając pieniądze, wskazuję do auta i uciekam”). Oba dzieła wyreżyserował Howard Hawks, jeden z geniuszy złotej ery amerykańskiego kina, który jak mało kto dorobił się autorskiego stylu. Faulkner rozumiał, że pracuje przy filmach Hawksa – a nie Chandlera, Hemingwaya albo Faulknera. Nie pojmował tego Fitzgerald, narzekający w nieskończoność, że jest tylko „trybem w maszynie”, i dopytujący, „dlaczego

go producenci nigdy się nie mylą”. Choć pośród współczesnych sobie pisarzy to on najbardziej lubił kino, nie potrafił go współtworzyć. Jego scenariusze lądowały w koszu. Hłasko też był kinomanem. Do Kalifornii leciał z nadziejami, że sukcesy ekranowe jego prozy w Polsce przełożą się na karierę filmową w Stanach. Z samolotu pisze do matki na papierze firmowym Pan Am: „[Do Stanów] jadę w sprawie bardzo dla mnie ważnej. Wierzę, że modlitwa mojej matki może zdziałać cuda”. Kilkanaście dni później relacjonuje Polańskiemu pierwsze spotkanie z Ransohoffem: „Wbiegł nagle jakiś człowiek o dzikim spojrzeniu; za nim wbiegło kilkunastu sekretarzy (...) zdradzających śmiertelny przestrach i absolutne wyczerpanie fizyczne i moralne. Dzikiego człowiek przystanął na sekundę przede mną. – Jak twoje nazwisko? – Hłasko. – Kowalski? – Nie Hłasko. H, L, A, S, K, O. – Świetnie. Roman o tobie opowiadał – zwrócił się do jednego ze swoich pomocników. – Fred, tu są gdzieś podobno jakieś pierdolone skały. Podobno bardzo dziwne. Zapomniałem, gdzie one są i jak się nazywają. Zawieź go tam. Drugie spotkanie nie poszło lepiej. Hłasko opowiedział Ranshoffowi historię o lotnikach, ale wyszedł z poczuciem „jakby kolorowy ptak, którego nie umiałem dotknąć, odleciał na zawsze”. ●

• Cały artykuł w nowym numerze „Książek. Magazynu do Czytania”

▲ **Marek Hłasko w 1957 roku**
FOT. PAP/ADAM MOTT

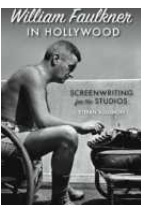
Marek Hłasko



**Palce ryz
każdego dnia**

Iskry, Warszawa

Stefan Solomon



**William Faulkner
in Hollywood: Screen-
writing for the Studios**

University of Georgia
Press

Maciej Jarkowicz



**Na
bulwarach czyhają
potwory. Filmowa
historia Ameryki**

Agora, Warszawa

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów „Wyborczej” pracujących w redakcjach w całym kraju.

Kontrterroryści weszli drzwiami – Andrzej Kościelski sam ich wpuścił – i oknami (wybili dziury strzałami z broni). Gdy położył się na podłodze, wrzucili do salonu granaty hukowo-błyskowe. Jeden eksplodował między jego nogami.

Prokuratura zarzuca mu dwa poważne przestępstwa: współudział w zabójstwie młodego Ormianina w poznańskim klubie Blue Note w listopadzie 2002 roku oraz kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą o charakterze zbrojnym w latach 2001-2008 roku.

– To pomówienia. Andrzej Kościelski przestępcą nie jest – mówi jego obrońca, adwokat Francesco Goldoni.

Żona Kościelskiego: – W ostatnich 20 latach prokuratura kilka razy wzywała męża na przesłuchanie. Zawsze występował jako świadek. Nie było podstaw do oskarżenia go o cokolwiek.

BÓJKA

21 listopada 2002 roku. Rafael, 26-latek z Armenii, razem z kuzynem Romanem idą wieczorem na miasto, piją alkohol. Po północy przenoszą się do klubu Blue Note. Towarzyszą im dwie Polki. Do klubu przychodzi też Andrzej Kościelski, zwany Kościelem. Jest z nim kilku mężczyzn kojarzonych z półświatkiem, w tym Karol R. (ps. Rossi) i Filip Sz. (ps. Dynia). Nie płacą za wstęp, na bramce stoją ich znajomi.

Co dzieje się potem – nie ma pewności.

Według prokuratury około drugiej do kuzynów podchodzi od trzech do sześciu mężczyzn. Roman dostaje z pięści w twarz i ucieka z lokalu. Przewrócony Rafael nie może uciec. Mężczyźni biją go i kopią. Potem przenoszą do pomieszczenia na zapleczu. Gdy ktoś opatruje rannego, wraca jeden ze sprawców i znów atakuje.

Kiedy na miejsce dociera policja, Rafael jest już nieprzytomny. Leży w kałuży krwi, przygnieciony kuchennym regalem. Serce zatrzymuje się w karetce. Rafael umiera nad ranem w szpitalu im. Raszei. Przyczyną śmierci jest wykrwawienie. Sekcja zwłok potwierdza obrażenia głowy i dwie rany klute na lewym udzie. Tej samej nocy na oddział chirurgii innego szpitala przyjęty zostaje Filip Sz. Ma ranę kłutą klatki piersiowej. Przeżyje.

„Wyborcza” informuje, że między Rafaeliem i mężczyznami doszło do sprzeczki, Rafael próbował bronić się nożem, ale nie miał szans, bo przeciwnicy mieli liczebną przewagę. Jeszcze inną wersję słyszymy dzisiaj – to Ormianin pierwszy użył noża, ugodził „Dyńnię” w klatkę piersiową, a dopiero potem wywiązała się bójka. Na zapleczu policja znajduje odciski palców Andrzeja Kościelskiego; „Wyborcza” donosi, że to on zawiózł rannego Dynię do szpitala.

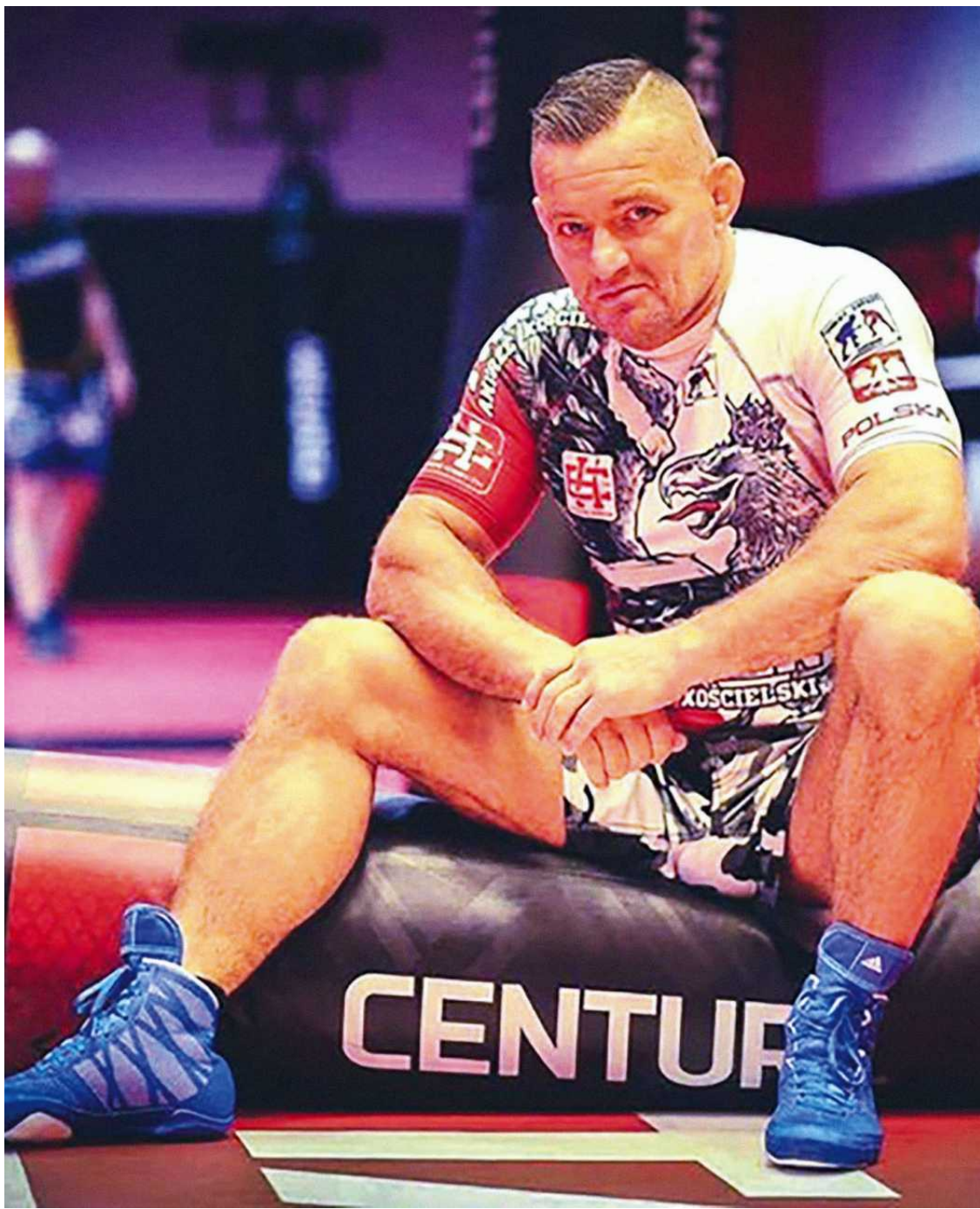
Kościelski znika z Poznania. Wraca po kilku miesiącach i z adwokatem sam zgłasza się do prokuratury. Ma odpowiadać za udział w bójce z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Podobne zarzuty dostają Dynia i Rossi.

Kościelski nie zaprzecza, że był w klubie, ale wypiera się katowania Ormianina. Tłumaczy: – Filipa dosięgła jakaś ręka z nożem, a ja go tylko obroniłem.

W marcu 2003 roku prokuratura chce aresztowania Kościelskiego, ale sąd się nie zgadza. Uznaje, że dowody są słabe. Po kilku miesiącach prokuratura wycofuje się z zarzutów i umarza śledztwo. Znamy tylko lakoniczną sentencję: jeśli chodzi o udział w bójce, Kościelski przestępstwa nie popełnił. Drugi wątek – pobicia ze skutkiem śmiertelnym – prokuratura umarza z powodu niewykrzycia sprawy. Uzasadnienia nie znamy, akt nie ma już w Poznaniu, przejęła je Prokuratura Krajowa.

ZAPAŚNIK

1979 rok, po poznańskich podstawówkach chodzi łowca talentów z zapaśniczej sekcji Lecha Poznań. W szkole na Świerczewie znajduje 10-letniego Andrzeja. W pierwszych zawodach dostaje lanie, ale trenuje dalej. Po latach powie: „Zapasy to najcięższa dyscyplina sportu. Trzeba mieć naprawdę dobrą psychi-



POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

**Żona Kościelskiego: – Ludzie wychodzili z aresztu i mówili:
„Andrzej, mieliśmy propozycję złagodzenia wyroku,
jeśli cię obciążymy”.**

kę, żeby wytrwać tyle lat”. Jako junior reprezentuje wojskowy klub Grunwald Poznań. Zostaje wicemistrzem Polski, wygrywa na zawodach w Czechosławacji. Jako senior trafia do reprezentacji Polski.

Gdy wysiada kręgosłup, rezygnuje z zawodów. Na matę wchodzi już tylko hobbystycznie. Pasję do sportu łączy z pracą w agencji ochrony Contes, która monopolizuje rynek dyskotek i gastronomii. Dziennikarze podejrzewają, że właściciele są zastraszeni. W odpowiedzi słyszą: „Wszyscy biorą Contes, bo z nimi jest bezpiecznie”. Albo: „Wzięliśmy ich, bo są skuteczni”.

Po latach Kościelski będzie opowiadał, że na poznańskie dyskoteki zjeżdżali w tym czasie przestępcy z Pruszkowa, Wołomina, Szczecina czy Gdańska.

„Cała śmietanka polskiej gangsterki. Stałem tam i fajnie to wspominam” – powie w jednym z wywiadów. Z rozrzuwaniem wspomina udział w bójkach jeden na jednego: „Był taki dzień, że siedem solówek stoczyłem w dwie minuty. Ciężkie nokauty były. W tamtych czasach nikt na policję nie szedł jak teraz”.

W tej samej agencji ochrony pracują członkowie gangu Drewniaków. Szybko monopolizują w Poznaniu handel narkotykami. Jeden z nich, Rossi (pojawia się w sprawie Ormianina) uchodzi na mieście za specjalistę od „mokrej roboty”.

Początek lat 2000. to w Poznaniu nadal dzięki Zachód. Walka o wpływy w półświatku bywa brutalna, zdarzają się pobicia i strzelaniny. Po jednej z takich akcji alibi Drewniakowi dają byli policjanci, których

PIOTR
ŻYTNICKI



zna ze sportowej strzelnicy. Dziennikarze w tekstach wspominają kilka razy o „Kościele”. Nazywają go jedną z najważniejszych osób w poznańskim półświatku, tyle że prokuratura nie stawia mu żadnych zarzutów.

– Kościelski obstawiał bramki w dyskotekach i budził strach, bo dobrze lał w mordę. Ale w sprawach, które prowadziliśmy, się nie pojawiał – twierdzi były oficer pionu kryminalnego poznańskiej policji. Opowieści o skorumpowanych policjantach, którzy mieli zapewnić gangsterom bezkarność, nazywa bzdurami.

ŚWIADEK KORONNY

9 października 2024 roku prokuratura wznawia śledztwo w sprawie śmierci Ormianina. Prawo na to pozwala, gdy pojawiają się „nowe istotne fakty lub dowody nieznanne w poprzednim postępowaniu”. Ustalamy, że Kościelskiego obciąża 41-letni Bartosz G., ksywa Monster.

Według oficjalnej wersji w lutym 2020 roku Monster sam zgłasza się, by opowiedzieć o przestępstwach, w których uczestniczył. Przyznaje się do przemytu kokainy w bananach, które sprowadzał do Polski z Ameryki Południowej pod szyldem legalnie działających spółek. Negocjuje ze śledczymi: opowie więcej w zamian za obietnicę złagodzenia kary. Mówi o grupach przestępczych, napadach, rozbojach, haraczach, kradzieżach samochodów, oszustwach i korupcji. Na dowód dobrych intencji oddaje policjantom nielegalną broń i telefony komórkowe. Pokazuje miejsca, w których spotykali się przestępcy, rozpzonaje ich na zdjęciach.

Opowiada też o Andrzeju Kościelskim, którego miał poznać na treningach zapaśniczych w klubie wojskowym na poznańskim Grunwaldzie. Według Monstera, Kościelski miał własny gang. Według prokuratury Monster – młodszy od Kościelskiego o 15 lat – identyfikował się z tą grupą. Nie zajmował wysokiej pozycji, ale z racji znajomości i wspólnych treningów doskonale orientował się w działalności gangu.

Na przesłuchaniach Monster wraca też do śmierci młodego Ormianina. Wyjaśnienia obciążające Kościelskiego (szczegółów nie znamy) składa już w połowie 2020 roku. Małopolski wydział Prokuratury Krajowej uznaje opowieści za wiarygodne. Według naszych ustaleń, na początku 2024 roku sąd odpuszcza Monsterowi popełnione przestępstwa i ustanawia świadkiem koronnym. Jest teraz jedną z najbardziej chronionych osób w Polsce.

14 października kontrterrorysty zatrzymują Andrzeja Kościelskiego, a prokuratura zarzuca mu kierowanie gangiem w latach 2001-2008 oraz współudział w zabójstwie Ormianina. Zabójstwa miał dokonać „wspólnie z ustalonymi i nieustalonymi osobami”, ale prokuratura nie ujawnia innych nazwisk. Kościelski jest na razie jedynym podejrzanym.

Nasi informatorzy zwracają uwagę: w 2002 roku prokuratura prowadziła śledztwo w sprawie bójki i śmiertelnego pobicia, a nie zabójstwa. Zmieniła zarzut prawdopodobnie dlatego, że tamte przestępstwa już się przedawniły, a zabójstwo jeszcze nie. Eryk Stasielak, naczelnik małopolskiego wydziału Prokuratury Krajowej, zaprzecza: – Przeanalizowaliśmy zebrane dowody i naszym zdaniem było to zabójstwo.

Według prokuratury Andrzej Kościelski razem z innymi osobami kopał i bił Ormianina, a także ranił go nożem, przewidując, że może to doprowadzić do śmierci i godząc się na taki skutek.

Kościelski nie przyznaje się do winy. Według naszych ustaleń podtrzymuje wyjaśnienia, które składał w 2003 roku.

Prokuratura domaga się aresztowania. obrońcy przekonują, że jest niewinny. Przynoszą poręczenia od organizatorów gal MMA, proponują poręczenie majątkowe zamiast aresztu. Sąd wierzy jednak prokuraturze i aresztuje Kościelskiego na trzy miesiące. W uzasadnieniu stwierdza, że dowody wskazują na prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa, a na wolności Kościelski mógłby utrudniać śledztwo i uciec.

Sędzia Hubert Dudkiewicz odnosi się też do śmierci Ormianina: „Wersja zdarzeń prezentowanych przez podejrzanego jawi się jako niespójna i niekonsekwentna”. Co się za tym kryje – nie wyjaśnia.

DOWODY

Według naszych ustaleń prokuratura we wniosku aresztu powołuje się przede wszystkim na protokoły z przesłuchań Monstera z 2020 roku, ale wspomni-

• **Andrzej Kościelski, były zapaśnik, dziś trener MMA**

FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE

na też o wyjaśnieniach niejakiego Kanady. To dawny złodziej samochodów z Poznania, który na współpracę z policją poszedł kilkanaście lat temu, był też w programie ochrony świadków, a dziś żyje podobno pod zmienioną tożsamością.

Kanada miał obciążyć Kościelskiego już w 2009 roku, ale wtedy śledztwa nie wznowiono. Gdy informacja o aresztowaniu Kościelskiego obiega media, Kanada sam dzwoni do naszej redakcji. Twierdzi, że nie pamięta, co opowiadał 15 lat temu, i nie chce tego komentować.

– Staralem się wtedy o status małego świadka koronnego, wypytywano mnie o różne historie – tłumaczy. – Andrzej Kościelski jest niewinny. Proszę to napisać, można mnie cytować.

– Prokuratura kilka razy próbowała wracać do zdarzenia z klubu Blue Note. Przesłuchiwała też Andrzeja Kościelskiego jako świadka. Stawiał się na każde wezwanie. Nigdy nie unikał pełnego wyjaśnienia tej sprawy – dodaje jego obrońca, adwokat Francesco Goldoni.

Były oficer pionu kryminalnego: – Kościelski obstawiał bramki w dyskotekach i budził strach, bo dobrze lał w mordę. Ale w sprawach, które prowadziliśmy, się nie pojawiał

Potwierdza to żona Kościelskiego: – Mąż składał zeznania kilka razy. Przez ostatnie 22 lata prokuratura próbowała znaleźć na niego cokolwiek.

– Co ma pani na myśli? – pytamy.
– Różni ludzie wychodzili z aresztu i mówili mężowi: „Andrzej, mieliśmy propozycję złagodzenia wyroku, jeśli cię obciążymy”. Nie korzystali z tych propozycji.

Według żony Andrzej Kościelski nie spodziewał się zatrzymania.

Informacja, że policja wraca do śmierci Ormianina, krążyła jednak po Poznaniu od kilku tygodni. Latem jeden z byłych poznańskich przestępców doniósł nam, że policjanci chodzą po mieście i wypytują o tę sprawę.

Już po zatrzymaniu Kościelskiego w półświatku rozchodzi się kolejna plotka: prokuratura ma nie tylko zeznania Monstera, ale także kilku świadków incognito. Prokurator Stasielak nie chce rozmawiać o zebranych dowodach: – To, co zawarliśmy we wniosku o areszt, jest tylko wycinkiem naszej wiedzy. Nie wszystko możemy w tej chwili ujawnić. Dowody oceniał będzie sąd, gdy skierujemy akt oskarżenia. Już same zeznania świadka koronnego mogą wystarczyć do skazania.

– A dlaczego zatrzymaliście Kościelskiego teraz, skoro Monster obciążył go już cztery lata temu? – pytamy.

Stasielak: – Bo tyle czasu zajęła procedura nadania statusu świadka koronnego.

WIARYGODNOŚĆ

Próbujemy ustalić, co Monster może wiedzieć o śmierci Ormianina.

– Niewiele, bo go tam nie było – uważa jeden z byłych członków poznańskiego półświatka. – Monster miał wtedy 19 lat i nie był w ekipie Andrzeja. Jeżeli coś wie, to nie dlatego, że był naocznym świadkiem, tylko od kogoś usłyszał. To zabawa w głuchy telefon.

– A pan wie, co się wydarzyło w tym klubie?
– Mniej więcej i też tylko z opowieści. Ormianie usiedli przy barze na miejscu, które zawsze zajmowała ekipa Andrzeja. Nie chcieli go opuścić, zaczęła się pyskówka. Ormianin wyciągnął nóż i wbił Dy-

ni w okolicę serca. Wtedy się na niego rzucili i zaczęli tłuc. Drugi Ormianin uciekł, a pierwszego zmasakrowali. Kto dokładnie bił, nie wiem.

Pytamy żonę Andrzeja Kościelskiego, czy mąż opowiadał jej o wydarzeniach tamtej nocy.

– W tamtym czasie byliśmy dopiero narzeczonymi, nawet nie mieszkaliśmy razem. Być może coś opowiadał, ale dziś już tego nie pamiętam. Nie mogę nic na ten temat powiedzieć – ucina.

Inny były przestępca mówi: – Wszyscy wiedzieli, że Kościel był zamieszany w pobicie Ormianina, ale nikt nie spodziewał się, że za to odpowie. Panowało przekonanie, że tę sprawę skutecznie zamieciono pod dywan.

W 2008 roku „Głos Wielkopolski” opisał anonim, który wpłynął do Komendy Głównej Policji. Autor twierdził, że Kościelski uniknął odpowiedzialności w zamian za 60 tys. zł łapówki, którą przyjęło dwóch policjantów. W półświatku do dziś krąży też opowieść, że świadków pobicia Ormianina przekupiono lub zastraszone. Dowodów nie znaleziono.

– To bzdury, miejskie legendy – mówi były oficer policji. Śledczym z Prokuratury Krajowej zaleca ostrożność: – Niejeden prokurator na zeznaniach świadków koronnych już się przejechał.

Próbujemy też ustalić, czy Kościelski przed laty rzeczywiście kierował w Poznaniu zbrojnym gangiem, bo sama znajomość z Drewniakami i ich ludźmi jeszcze tego nie potwierdza.

– Andrzej i narkotyki? Nigdy w nich nie siedział, nie handlował, nie zażywał. Był wrogiem narkotyków – twierdzi jeden z dawnych znajomych Kościelskiego. – Nie bawił się też w bandyterkę. Inni, owszem, robili napady, ale nie on. Znał chłopaków z półświatka, bo razem trenowali. Nazywano ich nawet na mieście „zapaśnikami”. Ale sam trzymał się raczej legalnych interesów. Ludzie wynajmowali go do ochrony. Miał pozycję, bo dobrze się bił i nigdy nie stchórzył.

Według prokuratury Kościelski kierował gangiem do 2008 roku. Nawet prokuratura przyznaje zatem, że nie ma dowodów, by w ostatnich 16 latach złamał prawo. Dawny znajomy: – Andrzej w pewnym momencie zerwał kontakty z „chłopakami z miasta”, wycofał się z agencji ochrony, skupił się na sporcie, trenowaniu zawodników.

Pierwszy klub – zapaśniczy – Kościelski założył w 2011 roku z jednym z braci Drewniaków. Spółka się rozpadła, a Kościelski zaczął prowadzić własny klub sportów walki, uczył zapasów, boksu, MMA. Trenować chcieli u niego zawodnicy z kraju i za granicy. Branżowe portale pisały, że prowadzi najlepszy klub sportów walki w Polsce.

– To jego charyzma przyciągała ludzi – mówi żona. – Miał wielu wrogów, także w branży MMA, to żadna tajemnica. Nienawidzili go za sukcesy, za zdrościli, dzisiaj się cieszą.

Andrzej Kościelski zgodził się na publikację nazwiska, bo – jak mówi jego adwokat – nie jest żadnym przestępcą. Francesco Goldoni: – Składamy zażalenie na areszt. Andrzej Kościelski jest niewinny, powinien odpowiadać przed sądem z wolnej stopy.

Kościelski jest na razie jedynym podejrzanym o zabójstwo Ormianina. Rossi, który był z nim tamtej nocy, wyjechał do Dubaju. O Dyni słuch zaginął.●

Piłka nożna

Do tych, których rekordy Roberta Lewandowskiego nic nie obchodzą

Kapitan reprezentacji Polski jest takim wyjątkiem w polskiej piłce, że trudno w ogóle zrozumieć skąd się wziął

Wołowski

– Miałem jego głęboki kompleks. Gdy dostawał piłkę w polu karnym, miałem ochotę schować się za słupkę – opowiadał Jan Tomaszewski z właściwą sobie emfazą. Wskazywał przy tym na niewielkiego wzrostem gościa o nieobecnym wyrazie twarzy. Gerd Mueller walczył wtedy z chorobą alkoholową – koledzy z drużyny mistrzów świata z 1974 roku zabrali go do Chorzowa, żeby nie tkwił w domu samotnie.

Wiele lat po pamiętnym „meczu na wodzie” we Frankfurcie, gdzie drużyna Kazimierza Górskiego walczyła z gospodarzami z Niemiec o prawo występu w finale mundialu, na Stadionie Śląskim odbył się symboliczny rewanż. Zjechali na niego weterani obu drużyn, wzmocnieni młodszymi kolegami. Robert Lewandowski mógł wtedy zaczynać kopać piłkę w zespole żaków Varsovii Warszawa.

Gerd Mueller – ideał snajpera. Redakcja „Wyborczej” wysłała mnie na tamten mecz oldboy’ów do Chorzowa. Polecałem jak na skrzydłach – mecz we Frankfurcie był traumą mojego pokolenia. Gerd Mueller obrósł legendą jako ideał snajpera dla kilku generacji kibiców i piłkarzy. Trochę pokraczny, z nisko umieszczonym środkiem ciężkości, fantastycznie trzymał się na nogach, odpierając ataki obrońców, jak Guliwer wśród wielkoludów. Kiedyś po meczu Real Madryt – Bayern Monachium kibice ze stolicy Hiszpanii wpadli z beznadziejną furią na murawę i chcieli go pobić.

Gerd Mueller tkwił w mojej pamięci jak zadra: to on wbił Tomaszewskiemu jedynego gola we Frankfurcie pół wieku temu. Pozbawił drużynę Górskiego szansy gry o złoto, choć to określenie niezbyt precyzyjne, bo nawet bezbramkowy remis też skazywał Polaków na walkę o brąz. Tak czy inaczej, Mueller był dla mnie, wówczas 12-latką, złym nadczłowiekiem. Nie mogłem wtedy nawet marzyć, że kiedyś pojawi się piłkarz z Polski, który w jakikolwiek sposób będzie w stanie mu dorównać. Zwłaszcza że polski futbol był coraz słabszy, za to niemiecki wciąż utrzymywał się na szczycie.

Mijały lata, wielu polskich piłkarzy wyjeżdżało do Bundesligi i żaden nie zbliżał się nawet do dokonań Gerda Muellera. Co w tym dziwnego, skoro nie zbliżali się do nich nawet najlepsi?



• Robert Lewandowski
FOT. KUBA ATYS / AGEN-
CJA WYBORCZA.PL

40 goli dla Bayernu w jednym sezonie, 365 w całej karierze – z tym dokonaniem rozprawili się dopiero Leo Messi i Cristiano Ronaldo, choć żaden z nich nie grał w Niemczech. Argentyniec występował w Barcelonie i PSG, Portugalczyk w Manchesterze United, Realu Madryt i Juventusie Turyn, by wrócić na chwilę do United.

Aby porównać ich dokonania, wprowadza się pojęcie „wielkie ligi Europy”, do których zalicza się francuską Ligue 1, hiszpańską Primera División, włoską Serie A, angielską Premier League i niemiecką Bundesligę. Messi zdobył w dwóch pierwszych 496 bramek, Ronaldo zaledwie o jedną mniej w Anglii, Hiszpanii i we Włoszech. Lewandowski od niedzieli ma ich 366 w Niemczech i Hiszpanii, co daje mu trzecią pozycję przed Gerdem Muellerem – herosem sprzed lat. Przypomnę tylko, że w 2021 roku Polak odebrał Muellerowi rekord goli zdobytych w jednym sezonie Bundesligi, wynosi on teraz 41. W lidze niemieckiej było to epokowe wydarzenie.

Kiedy w połowie 2022 roku Lewandowski zmieniał Bayern na Barcelonę, jeden z moich kolegów, zapamiętał fan kapitana reprezentacji Polski, załamywał ręce. Jego zdaniem Robert pasował do opartej na dynamice i sile ligi niemieckiej, ale techniczna gra hiszpańska miała być wbrew jego naturze i atutom. A już zwłaszcza barcelońska tiki-taka, której gracze wychowani w pół-

nocnej części Europy, nie są w stanie pojąć, zgłębić i zaadaptować się. Przed Lewandowskim w klubie z Camp Nou nie grał żaden piłkarz z Polski, choć prawie każdy o tym marzył.

„Smutny koniec wielkiej kariery”. Mój kolega przewidywał, że po kilku nieudanych meczach Lewandowski wyłąduje na ławce rezerwowych Barcelony i taki będzie smutny koniec jego wielkiej kariery. Tymczasem trwa już trzeci rok gry Polaka w klubie z Katalonii i trenerzy wciąż od niego zaczynają ustalanie składu. Zdobył już dla Barcy 73 bramki i nawet przez moment nie wyglądał w niej jak ciało obce. Bez trudu odnajduje się w grze kombinacyjnej i pointuje ją pod bramką. Mimo skończonych 36 lat, jest najwyższej opłacanym i jednym z najwyżej cenionych zawodników drużyny.

Nie znaczy to, że postać Lewandowskiego jest dla mnie spiżowa. Daleka od wyjaśnienia afera z dyplomem magistratu łódzkiej uczelni, która handlowała nimi, jest kompromitująca dla kapitana drużyny narodowej. I to kompromitująca zdecydowanie bardziej, niż mizerne dokonania w kadrze, choć indywidualnie pobił w niej rekord występów (156) i zdobytych goli (84).

Zostawiając na boku sprawy pozaboiskowe: ze sportowego punktu widzenia Lewandowski dokonuje rzeczy niesłychanych. Czasem można się zastanawiać, czy aby na pewno wycho-

wał się w Polsce, bo nasz futbol od lat tkwi w niemal permanentnym kryzysie. Kto się w nim wyróżnia? Piotr Zieliński, który w wieku 17 lat wyjechał do Włoch, a ostatnio Nicola Zalewski, który wyrósł na piłkarza w Italii. Tymczasem Lewandowski wyjeżdżał do Bundesligi w wieku 22 lat i część ekspertów zastanawiała się, czy aby nie za wcześnie.

A więc mamy do czynienia ze sportowym fenomenem, który część rodaków próbuje umniejszyć. Wypominają mu nieprzydatność dla reprezentacji, wieszczą koniec wielkiej kariery, co niechybnie wreszcie nastąpi. Lewandowski może opóźnić ruch wskazówek swojego biologicznego zegara, ale nie jest w stanie ich zatrzymać. Wcześniej czy później dostarczy satysfakcji rzeszom swoich krytyków.

Tym, którzy nie chcą się do nich zaliczać, proponuję, by cieszyli się dokonaniami weterana, bo gdy już odejdzie, na piłkarza tej klasy poczekamy kilka pokoleń. W naszym futbolu zostanie czarna dziura, przeplatana doniesieniami, że gdzieś w Turcji lub – w najlepszym razie – we Włoszech jakiś polski piłkarz wyróżnił się dwa razy w sezonie.

Można nie lubić Lewandowskiego, można nie przepadać za piłką nożną, nie da się jednak zmienić faktu, że taką karierę jak on, w świecie zrobiło niewielu rodaków. ●

Dariusz Wołowski

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34341598

34332985

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznej Sandry Wilińskiej która choruje na epilepsję lekooporną i Porażenie Mózgowe. Ma również inne choroby współistniejące. Sandra bardzo cierpi, często miewa 3-4 razy dziennie napady padaczki, jest osobą leżącą, wymaga stałej opieki. Ojciec Sandry zginął tragicznie a mama wychowuje ją samotnie. Miesięczny koszt leczenia, pielęgnacji i stałej rehabilitacji w domu, przekraczają możliwości finansowe mamy Sandry, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Z dopiskiem: 819 Sandra Wilińska, na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFIKI: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

